

E. Piasecki Dalsze badania... palant zagranicą

3141

CZYTELNIA  
Z. PIASECKIEGO

3141



DR. EUGENJUSZ PIASECKI  
prof. Uniw. Pozn.

nr inw. 2688



# Dalsze badania nad genezą ćwiczeń cielesnych: palant zagranicą

3141



## Wstęp.

W niedawnej pracy poprzedniej („Wychowanie Fizyczne” 1932, z. 10; odbitka) pisaliśmy szerzej o palancie polskim. Pozwolimy sobie obecnie streścić z ówczesnych wywodów to, co wydaje się niezbędnem dla zrozumienia dalszych rozdziałów.

Materiały, gromadzone od lat przeszło dwudziestu, pozwalają na wyróżnienie, wśród licznych odmianek, w polskiej tradycji palanta (sięgającej conajmniej pierwszej połowy XV stul.) następujących dziewięciu grup:

1) *Podbijany (Djabetek)*. Jeden z graczy podbija piłkę, wszyscy inni chwytają. Podbijacz zamienia się na miejsca z tym z chwytaczy, który piłkę podbitą chwyci w locie, lub który ją podejmie z ziemi po trzecim z rzędu podbiciu chybionem lub nieprawidłowem.

2) *Prycz*. Jak poprz., tylko podbijaczowi podrzuca piłkę do podbicia stojący obok niego podawacz. Nasze zbiorki nie uwzględniają w swych opisach prawideł zmiany stanowisk, które w Rosji brzmią: za chwyt zamiana z podbijaczem, za podjęcie piłki z ziemi rzut piłki do podawacza, jeśli zaś on nie chwyci, zostaje po staremu; gdy chwyci, idzie bić, rzucający podawać, podbijacz chwytac (P o k r o w s k i j).

3) *Puk*. Grają mali chłopcy we dwóch. Podbijacz po podbiciu biega do mety odległej o 20 kroków i uderza 3 razy w znajdujący się tam kamień lub kopczyk, wołając „puk, puk, puk!”, poczem wraca na swoje miejsce („niebo”). Zmiana miejsc, jeśli przeciwnik trafi weń piłką („skuje”) w czasie biegu.

4) *Piłka na deszczulce*. Podobna do poprz., tylko piłkę kładzie się na leżącym na ziemi końcu deszczulki, opartej w środku o pieniek lub kamień, poczem uderza się palantem w jej koniec wolny.



5) *Żyd*. Dwie partje bez wodzów („matek“). Liczba bijących maleje, chwytających zaś rośnie w czasie gry. Zazwyczaj zaczyna się z jednym tylko chwytaczem (graczem „dolnym“). Do niego kolejno przyłączają się ci z całej reszty graczy, zrazu stojący na „górze“ (podbijacze): a) którzy 3 razy zrzędu nie podbili prawidłowo, b) których „świecę“ (piłkę podbitą prawidłowo) chwycono w locie, c) których skuto w czasie biegu do mety lub spowrotem. Gdy straci prawo bicia ostatni z górnych, zaczyna następną grę jako dolny, inni zaś idą bić.

6) *Zapędzany*. Dwie partje z matkami, o równej i stałej liczbie graczy (te szczegóły odnoszą się też do grup następných). Partja A podbija piłkę w kierunku mety, upatrzonej wdali za partją B. Ta znów podbija następnie w kierunku przeciwnym z miejsca, gdzie piłkę schwytała lub podjęła. Wygrywa strona, która w oznaczonym czasie zmusi przeciwników do cofnięcia się z zajmowanego pierwotnie miejsca.

7) *Piłka jarosławska*. Napoprzek boiska ustawia się na dłuższej krawędzi deskę. Od niej w 10 kroków meta I, potem co 5 kroków mety II do X. Podbicia bliższe od I mety nieważne, inne zaś dają bijącym po 1 do 10 punktów zależnie od osiągniętej mety, o ile piłka spada na ziemię nie schwyтана. Chwyт zaś daje tyleż partji dolnej. Zmiana met, jeśli a) dolni trafią schwyтанą czy podjętą piłką 3 razy w deskę, albo gdy b) wszyscy górni trzykrotnie chybili piłkę, lub nieważnie podbili. Gra się do umówionej liczby punktów.

8) *Palant bez podawacza*. Wylosowana partja idzie na „góre“ („królestwo“, za jednym z krótszych boków boiska) bić piłkę: tu tylko jej wolno dotykać piłki, którą bijący sami sobie podrzucają do podbicia. Biją najpierw „dzieci“, potem „matka“, wreszcie „wykupnik“ po określonej (w różnych okolicach różnie) liczbie podbić. Zasady ważności podbić wahają też regionalnie, od wyjścia piłki poza granicę królestwa do przekroczenia półmetka (w połowie długości mety dolnej), od dozwolonych „szczurów“ (piłka tocząca się po ziemi) do obowiązkowych „świec“ (łuk w powietrzu). Bieg do mety dolnej (po drodze często dozwolone zatrzymanie przy półmetku) i spowrotem. Zmiana met: a) po oznaczonej ilości chwytów piłki podbitej w locie, b) po „skuciu“ biegacza i c) po „głodówce“ (gdy na górze niema komu podbijać); najczęściej również: 4) po wybiegnięciu z palantem w ręce lub po 5) wypadnięciu palanta z ręki przy podbiciu.

9) *Palant z podawaczem* (z galeniem). Półmetka brak; po lewej stronie miejsca podbijania prostokąt dla tych, co nie mogli się wykupić biegiem po własnem podbiciu („wrywanka“). Górni nie mają

prawa dotykać piłki nawet na królestwie: czyni to jedynie podawacz z partji przeciwnej, który też kuje biegaczy, stojąc na górze. Warunki zmiany met jak poprz.

Dla dokładności dodajmy, że w opisie opuszczono drobniejsze szczegóły, oraz ustalono nazwy grup odmianek (bez względu na synonimy regionalne) tak, aby ułatwić cytowanie w dalszej części pracy. Z umysłu przytem nazwę „palant” (można dodać: p. właściwy) zarezerwowano dla dwóch tylko odmianek, które w bardzo szeroko rozpowszechnionem poczuciu są uważane za palanta *par excellence*.

Podobne (a w niewielu przypadkach wybitnie różniące się) postaci tej gry poznamy poniżej z materiałów zebranych poza granicami Polski, na zwartej przestrzeni, sięgającej od Francji po Persję i Pamir, z nielicznymi jakby odpryskami w dalszych zakątkach kuli ziemskiej (Japonja, Hawaia). Wszędzie zasadniczym rysem są podbicia małej piłki w powietrze zapomocą kija (palanta; rzadziej dłonią) przez gracza (lub partję) wybranego losem. Podbijanie uważa się za przywilej, o który walczą z wybrańcami ich przeciwnicy, zamieniając z nimi miejsca za chwyt piłki w locie, lub za złe podbicia, a wreszcie (w odmiankach z „wykupem” podbijaczy zapomocą biegu do mety i napowrót) za trafienie piłką biegacza.

**ROZWAŻANIA EWOLUCJONISTYCZNE.** Kierunek historyczny, słusznie panujący dziś w etnologji i prehistorji, nie oznacza bynajmniej zupełnego zerwania z ewolucjonizmem, lecz jedynie znaczne ograniczenie jego zastosowań. Bogaty, nagromadzony przez twórców nowej szkoły materiał dowodowy, każe nam wnosić, że w ogromnej większości przypadków zdobycze kulturalne ludzkości powstają w jednym dla każdej z nich punkcie kuli ziemskiej i szerzą się stamtąd drogą wędrówek i zapożyczeń. Rzadziej znacznie (i tylko dla form najpierwotniejszych) możemy przyjąć ulubioną dawniej hipotezę wieloogniskowej ewolucji z postaci prostszych.

Dodać warto, że w dziedzinie teorii o powstaniu gatunków zwierzęcych czy roślinnych, oddawna hołdujemy podobnym zapatrywaniom. Jak w biologji jednak, tak w etnologji i naukach pokrewnych, ta przewaga jednoogniskowego powstawania nowych form nie zmniejsza w niczem zainteresowania, z jakim staramy się odgadnąć przyczyny i sposoby tych pierwszych początków. Spróbujmyż podać w krótkości to, co dziś można przypuścić o prawdopodobnej ewolucji najprostszych postaci naszej gry, bez względu na to, kiedy i gdzie ta ewolucja odbyła się.



Palant, jak go grywają obecnie w przeróżnych odmianach liczne narody i plemiona, nasuwa badaczowi ewolucji nadewszystko zagadnienie podbicia piłki zapomocą kija, jako zasadniczy etap rozwoju techniki ćwiczeń cielesnych. Nie będziemy się tu zatem zapuszczali w pokrewną grupę kiczki (pliszki, klipy i t. p.), gdzie kij podbija drewno podłużne. Chodzi nam teraz o pierwsze próby uczynienia tego z pociskiem kształtu mniej więcej kulistego, ułatwiającego najbardziej toczenie się po ziemi, odbicie, chwyt i tym podobne manipulacje.

Trudno oprzeć się przypuszczeniu, że te pierwsze próby dotyczyły chyba kulistego kamienia, owocu, czy piłki, leżącej na ziemi, a nie podrzuconej w powietrze, jak to dzieje się w palancie. Przemawia za tem daleko większa łatwość techniczna trafienia pocisku w tych warunkach. Tem bardziej, że nie brak po dziś dzień zabaw i gier, zużytkowujących taką właśnie technikę podbicia. Nad jedną z tych postaci zatrzymamy się nieco, jako najbardziej zbliżoną do owych prób pierwotnych.

Jest to gra chłopięca, zwana w Polsce *świn ką*. Wszyscy uczestnicy z wyjątkiem jednego (zwanego pasterzem l. t. p.) zajmują miejsca na obwodzie koła, o kilka kroków jeden od drugiego, uzbrojeni w kije, których końce trzymają w niewielkich jamkach. W środku koła wykopują jamkę większą („chlew“ l. t. p.); poza kołem pasterz, zaopatrzony również w kij. Walka między pasterzem a resztą graczy odbywa się (pomijamy drobniejsze szczegóły, różne zresztą zależnie od kraju czy okolicy) z pomocą uderzeń kija, udzielanych toczącej się po ziemi kuli (śwince). Pasterz stara się wpędzić kulę do jamki środkowej i zająć miejsce chłopca, który swój dołek opuścił. Obwodowi zaś usiłują mu w tem przeszkodzić.

Gra szeroko rozpowszechniona. Poza Polską, znają ją inne narody słowiańskie: Czesi, Słowacy, Łużyczanie, Rusini, Białorusini, Rosjanie, Jugosłowianie, Bułgarzy. Nie obca Litwie i Estonji, Niemcom, Szwajcarji, Włochom, Francji, Belgji, Anglii, Skandynawji. Na pograniczu Azji i Europy widzimy ją u Gruzinów i Kałmuków. Ale i z Afryki notowano ją u plemienia Sotho. Ogólnie biorąc, zasięg nieco ciasniejszy, lecz dość zgodny z tem, co później poznamy w odniesieniu do palanta. Czyni to tylko bardziej prawdopodobnem przypuszczenie, że ta i tym podobne rozrywki mogły stanowić przygotowanie i tło, na którym później rozwinął się palant. Sama zaś gra w *świn ką*, ze swej strony, mogła w swym rozwoju korzystać z podstawy jeszcze prostszej, którą autor tej pracy omówił obszerniej w

r. 1924: gry bez przyborów, zwanej „kołem“. I tam odbywa się walka między środkowym, usiłującym opuścić koło, a obwodowymi, którzy mu w tem przeszkadzają, trzymając się za ręce.

Rzecz prosta, że w grach opisanego typu pocisk nieraz podskoczy w powietrze i daje sposobność do prób odbijania go w locie. To stanowi już przejście do techniki podbić palantowych. Ale niebrak i innych odgałęzień. Dalsze doświadczenia w toczeniu piłki po ziemi przy pomocy kija, musiały doprowadzić do spostrzeżenia, że kij prosty, używany przy grze w swinkę, pozostaje w tyle co do technicznych możliwości za kijem o dolnym końcu łukowato zagiętym. Tak powstały — należy przypuszczać — gry nowe: h o k e j i g o l f. Dolne zagięcie kija daje tu nie tylko gładzsze posuwanie po murawie czy lodzie, lecz i zwiększenie powierzchni podbijającej, a zatem i szans trafienia piłki. Oczywiście pierwociny omawianego przyboru w tej nowej postaci, różnią się dość znacznie od dzisiejszych fabrycznych bijaków hokejowych, a zwłaszcza golfowych. Łada pręt rozgałęziony, lub pieńek wyrwany z korzeniem i zgrubsza przycięty, musi wystarczyć; u Eskimów zaś żebra zwierzęce... Trzeba bowiem zaznaczyć, że gry typu hokejowego spotykamy nie tylko w Europie (gdzie starą tradycją w tej mierze, jak zobaczymy niżej, chlubią się Grecja, Włochy, Francja i W. Brytanja). Zna je też ludność Bengalji, Murzyni w Kongo, Indianie Południowej i Północnej Ameryki (aż do Eskimów, jak się rzekło), wreszcie Nowogwinejczycy.

Ale i sam palant, jak się zdaje, dawał dalsze formy pochodne. Prawa mechaniki pouczają nas, że postać walcowata, jaką posiada kij palantowy, pod jednym względem jest bez konkurencji. Nadając piłce znacznie większe odkształcenie, niż jakakolwiek płaszczyzna podbijająca, posyła ją bardzo daleko. Rozszerzenie i spłaszczenie bijaka zapewnia jednak inne korzyści: większe szanse trafienia piłki, oraz pewniejsze opanowanie kierunku podbicia. Otóż i geneza bijaków kształtu łopatkki, czy krótkiego wiosła (k r y k i e t). Stąd już blisko do gier r a k i e t o w y c h: bijak starano się uczynić lżejszym przy niezmniejszonej powierzchni podbicia, zastępując w niej drewno siatką. Tracąc na dali podbicia, zyskiwano na jego precyzji, która w takim tenisie doszła do maximum wyrafinowania. Właśnie ta nieznamna w innych grach precyzja stanowi jedną z przyczyn wielkiego powodzenia tej grupy. Dalszą przyczynę możnaby upatrywać w mniejszej przestrzeni, na jakiej gry raketowe się rozgrywają, nie wykluczając i kortów krytych, pospolitych na Zachodzie w XVI i XVII w. Wszystko to sprawia, że (zwłaszcza w krajach romańskich, gdzie



rakiety najrychlej weszły w użycie) palant częstokroć cofa się wobec przemożnego wpływu tych rywali, redukując się do roli gry szkolnej, ludowej, lub zgoła zanikającej. Wrócimy jeszcze później do tego procesu.

Musimy jednak pamiętać, że opisanej dopiero drogi rozwoju niepodobna uważać za jedyną. Po dziś dzień jeszcze w niektórych krajach (jak zobaczymy poniżej, należą tu: Francja, Belgja, Danja, kraje bałkańskie) w grach naszej grupy używa się często podbicia (lub odbicia) dłonią zamiast drewnianego bijaka. U Gruzinów nawet jest to regułą wyłączną (P o k r o w s k i j). Trzeba przyznać, że ta technika podbicia, choć bezwzględnie prostsza, nie wszędzie musiała być pierwotną. I tak, gdy przypuścimy, że do ludów kaukaskich gry te przybyły z Zachodu, droga hipotetycznej wędrówki prowadzi przez rozległe krainy stepowe, gdzie brak odpowiedniego materiału do sporządzenia bijaków drewnianych mógł spowodować zanik tego przyboru.

W innych wszakże przypadkach trudno się oprzeć przypuszczeniu, że podbicie dłonią jest conajmniej jednym z możliwych stadjów pierwotnych, narówni z wspomnianymi powyżej (świnka, hokej). Odbicie dłonią w locie piłki rzuconej przez innego gracza musiało bowiem nasuwać się już bardzo wczesnie, choćby jako sposób szybszego oddania pocisku na pole przeciwników, niż przy pomocy chwytu i rzutu. To też zobaczymy je (patrz niżej) w Grecji i Rzymie starożytnym, gdzie równocześnie napróżno szukamy śladów czegoś podobnego do dzisiejszego podbicia piłki kijem w locie. Tak samo spotkamy się z podbiciem dłonią u pewnych ludów pierwotnych, którym brak wyżej rozwiniętych gier w piłkę.

Także i wspomniane przejście od kija (palanta) do rakiety, wymaga podobnych zastrzeżeń. Rakietą bowiem mogła równie dobrze powstać na tle chęci oszczędzania dłoni od uderzeń twardej piłki. I na to prawdopodobieństwo ujrzymy później pewne dane historyczne, lecz bezpośrednio nie udało się nigdzie tego przejścia uchwycić na gorącym uczynku.

W wywodach dotychczasowych, z rozmysłu, ograniczyliśmy się do podbicia piłki, jako czynności najbardziej charakterystycznej dla palanta. Idąc za najstarszemi opisami gry, znajdujemy w nich stale drugą jeszcze czynność: c h w y t piłki podbitej przez gracza partji przeciwnej, jako decydujący o wygranej, czyli o zmianie ról obu partyj. Tę samą zasadę widzimy i w dzisiejszych najprostszycy formach palanta (bez matek). Jak w małych grach dziecięcych (łapanka, babka, koło, świnka i t. p.), jeden (wybrany losem) gra przeciw wszyst-

kim, podbijając piłkę, dopóki jej przeciwnik nie chwyci w locie, lub dopóki sam podbijacz nie chybi trzy razy z rzędu. Taki palant ma jeszcze wciąż rację bytu przy małej ilości uczestników, lub jako forma przygotowawcza dla dzieci młodszych. Mógł też być (ale nie musiał) formą prymitywną, z której rozwinął się palant jako gra drużynowa. Nie musiał, gdyż miał w czasie swego rozwoju prawdopodobnie gotowe wzory gier drużynowych do naśladowania. Chwytem piłki (rzucanej ręką) w locie, jako miernikiem wygranej, operuje zresztą szereg gier jednostkowych i drużynowych, prostszych (i przypuszczanie starszych) od palanta, rozpowszechnionych w różnych odmianach wśród narodów i plemion całej kuli ziemskiej.

Biegi do mety wykupujących się podbijaczy miały też bezwątpienia gotowe wzory w zawodach biegaczy, opisanych już przez Homera i wzmiankowanych tylekroć przez historyków kultury i etnografów. Ale i ostatni z rysów cechujących naszą grę: trafianie piłką biegacza przez graczy przeciwnego obozu (s k u w a n i e) nie było bez precedensów. Świadczy o tem liczny zasób małych gier, polegających na trafieniu piłką w jednego z graczy, który od ciosów może się uchylać w sposób dokładnie określony prawidłami (w Polsce: stójka, meta, zbijak, żydek i t. p.). Nie brak tu i gry drużynowej: e k s t r a m e t a (lub ekstra). Jedna drużyna rozstawia się na obwodzie koła, druga zaś w jego obrębie. Obwodowi podają sobie nawzajem piłkę i starają się trafić któregoś ze środkowych; gdy chybią, następuje zmiana ról.

Teraz pora na oświetlenie tego procesu ewolucji ze stanowiska psychologii. Jak wiadomo (dzięki nadewszystko K. Groosowi), podstawowe motywy polegają tu na instynktach. Pośród tych znów najstalszą i najbardziej zasadniczą rolę odgrywa manipulacyjny (czyli eksperymentatorski). Ten sprawia, że młodociany człowiek wciąż wypróbuje coraz to inne postacie ruchów. W genezie naszej gry ma to znaczenie szczególnie gdy chodzi o element ruchowy przedtem nieznaną (podbicie kijem piłki w locie), lub o kombinowanie nowe motywów, wziętych z dawniejszych, prostszych rozrywek (chwyty, biegi, skucia i t. p.). Instynkt naśladowczy zapewnia skuteczność przykładu starszych i doświadczeńszych graczy. Instynkt bojowy oraz towarzyski współdziałają przy rozwoju małej gry jednostkowej w drużynową. Dołącza się i łowiecki przy osaczaniu i skuwaniu biegaczy. Ale nie zapomnijmy, że ten instynkt ma pozatem inną jeszcze rolę we wszystkich grach pociskowych. Piłka, wprawiona w ruch, staje się symbolem żywej zwierzyny, a jej chwyt daje



zadowolenie łowieckie. Wreszcie i emulacyjny. Ten ma pole działania wewnątrz drużyny, pobudzając jej członków do przewyższenia innych w dążeniu ku wygranej; nazewnątrz zaś, jako bodziec współzawodnictwa między drużynami (wraz z instynktem bojowym).

Z grą instynktów w dość ścisłym związku pozostaje symbolika naszej rozrywki. Znajduje ona wyraz w terminologii palantowej, odrębnej dla różnych krajów (a czasami i regionów) nie tylko przez różne brzmienia, lecz i przez symbole, na jakie owe brzmienia wskazują. Już w pierwszej pracy o genezie ćwiczeń cielesnych (1922) różniliśmy w zabawach i grach tradycyjnych dwa składniki: 1) „jądro ruchowe“, małym ulegające zmianom na wielkich nieraz połączach kuli ziemskiej, oraz 2) „akcesorja duchowe“ dołączane do tego jądra odmiennie w każdym kraju i nadające mu cechę swoistą, narodową. Jak się później przekonamy na naszym przykładzie, nie może tu być mowy o zupełnej sztywności jądra, ani o zmianie wszystkich akcesorjów przy przejściu z kraju do kraju. Ale różnica ilościowa rzuca się w oczy. Nawet w takich grach jak palant, gdzie akcesorja duchowe polegają tylko na terminologii, gdy np. w korowodach i t. p. wyrażają się ponadto w pieśniach, dialogach i t. p.

Jedno w tej symbolice palantowej jest prawie powszechne: u przywilejowane stanowisko gracza (lub partji) podbijającego piłkę. Jak zobaczymy, o nich mówi się, że „grają“ lub zwie się ich „wygranymi“, „górnymi“, a nawet miejsce podbijania „królestwem“, lub zgoła „niebem“, z odpowiednikami dość dokładnymi dla przeciwników, aż do wyrażenia „paść świnię“ na ich czynności. Trudno oprzeć się wrażeniu, że to szkoła dopiero, w biegu ostatniego bodaj stulecia, złagodziła najjaskrawsze wybryki języka palantowego i sprawiła, że w niektórych krajach stał on się dość rzeczowym (a zarazem bezbarwnym): „podbijacze“ i „chwytacze“ zajęli miejsca pierwotnych bodaj „królów“ czy „panów“ i „pastuchów“ czy „świniarzy“. Psychologicznie da się motyw tej symboliki wartościowania partyj wytłumaczyć m. i. może dostępem do przyboru dającego (przy dobrem użyciu) poczucie mocy dzięki łatwości zdobywania przestrzeni dalekiem podbiciem.

Na szczęście, i w psychice „dolnych“ nie brak stron dodatnich: wszak są stroną atakującą, armją oblężniczą, co też znalazło wyraz tu i owdzie w terminologii („miasto“ i „pole“). Stąd też tendencja do nakładania na partję górną uciążliwych warunków (zwłaszcza biegi z ryzykiem skucia) utrzymania się na stanowisku i odpowiednie nazwy tych czynności („wykup“ i t. p.). Najwięcej radości daje tu



moment zadowolenia instynktu bojowego przez trafienie piłką wykupujących się „górných”; otrzymuje też szereg nazw nacechowanych humorem („skuć”, „zbić”, „sparzyć” etc.). Także inne wyczyny, prowadzące do zwycięstwa, jak chwyty, podnosi się niekiedy nazwą (merito) do godności zasługi. *Curiosum* swego rodzaju, to terminologia palanta u Cyganów siedmiogrodzkich (Włisłocki). Stosunek tu odwrócony: górni są „psami”, dolni zaś „rakarzami”. Trudno o jaskrawszy przykład krzywego zwierciadła, w którym psychika azjatyckiego nomady odbija obcy mu świat europejskiej kultury średniowiecznej, ucieleśniony w palancie. Gdzie tradycja miejscowa czyni aluzje do walki warstw społecznych o prymat, czy oblegania grodów, przybysz cygański dostrzeża w skuwaniu biegaczy tylko podobieństwo do swoich łowów na psy chłopskie.

Nie na tem koniec symboliki naszej gry. Sięga ona i w głąb każdej z partyj, określając odpowiednimi nazwami hierarchję drużyny i podział czynności. Mamy więc „wodzów”, a nawet królów, gdzie indziej zaś „ojców” lub „matki” na czele zespołu; czasami też odpowiedniki w nazwach podkomendnych (np. „dzieci”, nawet ze stopniami w rodzaju „starszych dz.” i t. p.).

Czy widzieć tu i przedmiot studjum z zakresu porównawczej psychologii narodów? Bezwątpienia, lecz do tego celu trzeba by materiał badany znacznie rozszerzyć, nie ograniczając się do tak ciasnego kręgu zjawisk. Dlatego tylko jeden przykład psychiki plemiennej przytoczyliśmy powyżej, gdyż tam ona jest niezwykle przejrzysta. Oprzemy się też pokusie, by np. wysnuwać dalej idące wnioski z faktu, że tylko Polska (a z nią Wschód słowiański) nazywa dość stale wodza drużyny palantowej „matką”. W poprzedniej pracy wysunęliśmy przypuszczenie, że jest to nazwa żartobliwa. Trudno inaczej myśleć, gdy idzie o grę wybitnie chłopięcą i młodzieńczą. Zapożyczono ten szczegół zrazu prawdopodobnie od zabaw dramatycznych dziecięcych, gdzie postać matki jest częstym efektem. Że zaś taki żart przyjął się prawie powszechnie na tak wielkim obszarze, to przemawia jako argument dodatkowy za naszą hipotezą, upatrującą w uniwersytetach średniowiecznych główne rozsądniki tych rozrywek. Gdy przyjmiemy tak mały i zwarty zespół, jakim byli żacy krakowscy XV i XVI w. za punkt wyjścia tych ćwiczeń ciała na całą Polskę i Ruś, można pojąć, jak łatwo nawet jakiś przypadkowy, indywidualny koncept mógł zamienić się na normę ogólną, gdy tylko udało mu się zaawansować na modę u jednego pokolenia krakowskich scholarzy. A zresztą nie ma pewności, czy i to nie naleciałość obca. Poniżej wspomnimy o

ślądzie analogicznej tradycji włoskiej. Kto wie zresztą, czy nie najlepiej tłumaczy nam rzecz odmianka czeska (V. Švácha) gdzie górnym przewodzi „tata“, dolnym zaś „mama“. Byłby to dalszy objaw degradacji dolnych, podobny do nazwy mety dolnej „babio mynta“ w Bydgoskiem. Uogólnienie nazwy „matka“ może być etapem późniejszym.

**DANE HISTORYCZNE.** Bogata spuścizna, jaką pozostawiły nam wielkie cywilizacje starożytne w dziedzinie ćwiczeń cielesnych, nie daje najmniejszego oparcia dla przypuszczenia, jakoby już wówczas były istniały jakiegokolwiek gry, połączone z podbijaniem piłki w locie przyborami, utrzymaniem w ręku. Niedawno wykryto grecką płaskorzeźbę, przedstawiającą grupę młodzieńców, oddanych grze w hokeja; to pozwoliło zrozumieć także błędnie dotąd pojmowane miejsce u *P l u t a r c h a*, odnoszące się do tejże gry. Odpowiada to naszym wywodom poprzednim, gdzie toczenie piłki po ziemi przy pomocy kija zaliczyliśmy do stadjów rozwoju znacznie wcześniejszych, niż podbicie jej w powietrzu. Nie brak i świadectw średniowiecznych: o hokeju pisze historyk bizantyjski *K i n n a m o s* i stwierdza go wiele źródeł we Francji, skąd, jak się zdaje, przeszedł na Wyspy Brytyjskie.

**H. S c h n e l l** zbiera skrzętnie źródła średniowieczne, które jego zdaniem dowodzą germańskiego pochodzenia palanta. Podstawy to bardzo kruche. Kronikarze westfalskiego miasta Monasteru mówią o zwyczaju (datującym się od XI stul.) tamtejszych gimnazystów urządzania wycieczki (we wtorek przed Zielonemi Świątkami) na pobliskie błonia, gdzie m. i. zabawiali się podbijaniem piłki (*balslaen*). Nic nie stoi na przeszkodzie przypuszczeniu, że mowa tu np. o piłce dętej (*follis*), podbijanej pięścią lub przedramieniem, tak popularnej u Rzymian starożytnych; co tu, w pobliżu dawnych kolonij rzymskich, najmniejby dziwiło. Niewięcej znaczenia wypadnie przypisać wzmiance minzengera Ulryka v. Lichtensteina (w. XIII) o piłce podbijanej (*sleipal*). Tem bardziej, że pisarz flamandzki XVI w., *H. J u n i u s*, identyfikuje „slachbal“ z „kolvebal“, t. j. hokejem. Mamy więc z terytorjum językowo i geograficznie bardzo bliskiego, świadectwo o innej jeszcze możliwości interpretacji. Natomiast niewątpliwego palanta (z podawaczem i bez) przedstawiają dwa średniowieczne rysunki angielskie, reprodukowane przez Strutta. W stul. XVI przybywa inne źródło, tym razem znów raczej niejasne. Nie mamy bowiem pewności, czy nie chodzi tu o odbijankę (bez chwytów) — poprzedniczkę gier rakietowych. Autor włoski, *C a r d a n o* mówi:



„gra w piłkę wszelka w ogólności ćwiczy członki równomiernie, tak mała, jak średnia, *podbijana deszczułkami drewnianemi*, jak wielka piłka, podb. pięściami“. Jaką postać miały owe deszczułki (*scabella lignea*), tego się nie dowiadujemy. Może coś nakształt owej ryciny angielskiej? Wszak i tam rzecz wygląda bardziej na bijak łopatkowy (płaski), niż na maczugę, jak ją Strutt nazywa. W obu przypadkach byłaby to zatem forma przejściowa od pierwotnego kija palantowego ku raketom.

Te źródła zachodnioeuropejskie doznają poważnego poparcia ze strony dwóch świadectw, dotyczących krajów słowiańskich. Pierwsze z nich — to notatka w *Album studiosorum* Uniwersytetu Jagiellońskiego (1427) o pobiciu przedmieszczanina przez żaków krakowskich zapomocą palantów (*pylathiky*). Drugie — to opis gry w palanta w Pradze, podany przez lekarza z Trydentu, Guarinoniego (1610). Szczegóły obu tych dokumentów podaliśmy już w poprzedniej pracy o palancie polskim. Nie będziemy zatem do nich wracać. Podniesiemy tylko pewne konkluzje, jakie nasuwają się wobec tekstu Guarinoniego. Pierwsze, co nas tu uderza, to stwierdzenie braku tej gry w ówczesnych Włoszech. Nie musi to być sprzeczne ze wzmianką Cardana o „deszczułkach drewnianych“ do podbijania piłki. Wszak idzie tam już o inną postać bijaka, a może i samej gry. A dalej, jak przypuściliśmy wyżej, owe deszczułki (czy łopatki) drewniane przekształcają się w rakiety i tak udoskonalone gry wypierają prostszego palanta w krajach romańskich.

Druga rzecz godna uwagi polega na prostocie gry. Trudno ją przypisać niedokładnej obserwacji, gdy autor twierdzi, że często sam się w palancie ćwiczył. Trzebaby zatem przypuścić, że palant ówczesny był już cprawda grą drużynową, lecz polegał jedynie na podbiciach i chwytach, bez biegów do mety i skuć. Tem ciekawszy szczegół, że podbijacz nie podrzuca sam piłki przed podbiciem, lecz wyręcza go w ten inny gracz (niema wzmianki by to był, jak dziś, gracz strony przeciwnej). Biegi i skucia przybyłyby, według tej hipotezy, dopiero w późniejszej ewolucji; albo istniały w innych, nieznanym Guarinoniemu odmiankach.

A wreszcie uwaga o Polakach i Ślązakach (co na jedno wychodzi: ówczesny Śląsk, politycznie przynależny do korony czeskiej, był jeszcze etnograficznie przeważnie polski). Oprzemy się pokusie, by na podstawie wymienionego wyżej źródła średniowiecznego, jakoteż wzmianki Guarinoniego, proklamować grę naszą jako prapolską, podobnie, jak to czyni Schnell na korzyść Niemiec (patrz wyżej). Wyż-



szość polską w opanowaniu tej gry na terenie praskim ówczesnym, spróbujemy raczej wytłumaczyć silniejszymi wpływami Zachodu (także romańskiego) w Pradze, które, jak już mówiliśmy, wypierały palanta dla gier modniejszych, francuskich czy włoskich.

**DANE ETNOLOGICZNE.** Na R u s i palant jest powszechny, w licznych odmiankach. Najdokładniej opisali go znany nam już Pokrowskij, I s a j e w i c z i I w a n o w. Piłkę tu nazywają „miacz”, lecz (jak wspomnieliśmy w poprzedniej pracy) „pyłka” miejscami oznacza bijaka (gub. Charkowska). Zwykłe dlań miano jednak, to „hiłka” (czy nie z naszej starop. „gąłki” w znac. piłki?). Pokrewne też określenia na podawacza („hilszczyk”, „pidhilnyj”; podawać = „pidhiluwaty”). Metę górną zwa „horod”, dolną jak u nas: „pole”, lub „zapole”. Analogiczne również nazwy obu partyj: „werchi” i „spady”, a wreszcie wyraźnie polska „matka”, miejscami tylko zruszczona na „maty”. Co do poszczególnych postaci gry, znajdujemy tu prawie wszystkie znane nam z polskiego folkloru, z bardzo nieznacznymi tylko tu i owdzie odchyleniami. Więc naszej odm. 1 (podbijany, djabełek) odpowiada „hiłka prostaja” (Perejaśławskie); odm. 2 (prycz) — „hiłka słożnaja” (tamże; nadto w gub. Ekaterynosławskiej grywano w odmiankę „trojnaja hiłka” z 3 tylko uczestnikami); odm. 4 (piłka na deszczułce) — to „sołowij” w Czernihowskiem, „woroobec” na Krymie, „horobec”, „soroka” w Chersońskiem, „wysokij dub” w Perejaśl. i Ekaterynosł. etc.); odm. 5 (żyd) ma odpowiedniki w grach zwanych „czortiuszka” (Perejeśl.; co do nazwy vide nasz djabełek) lub „razowik” (Ekaterynosł.), tylko odmianki ruskie mają podawacza, na dole zaś w ciągu całej gry jeden uczestnik; wreszcie odm. 9 (palant z podawaczem) analogiczna do gier „hiłka”, „maty” (gub. Chersońska), „hiłka matkowa vel matka” (Perejaśl.), „w miacz” (Chark.). Bardzo ciekawe uwagi Isajewicza o roli, jaką jego zdaniem odegrało szkolnictwo w rozpowszechnianiu się palanta i innych gier w piłkę wśród ludu, przytoczymy poniżej.

**B i a ł o r u ś.** Materjału zebrano dotąd mało, a szkoda, bo ten, którym rozporządzamy, obiecuje wiele, zwłaszcza w kierunku nawiązań z odmiankami naszemi. Zaczynając od rzeczy drobnych, S z e j n opisuje prymitywną postać piłki na deszczułce (z kamyczkiem zamiast piłki i oczywiście bez chwywania; z Mińszczyzny). Najciekawszy dla nas jest „pałant” w Rzeczyckiem, który już w poprzedniej pracy wspominaliśmy jako posiadający całą prawie terminologję polską. Dodamy teraz, że i w postaci samejże gry wszystko zgadza się z na-

szym palantem z matkami, bez podawacza (więc odmianką najczęstszą w Polsce, a nieznaną na Ukrainie i rzadką w Rosji); tylko brak tu półmetka, tak częstego u nas. Ankieta poznańska (mgr. C z a r n i e c k i) wykryła taką samą grę w Bobrujskiem. Poza tem, R o m a n o w podał odmianki zwane „w saław'ja" i „iłka" (por. ruską hiłkę), Czarniecki zaś „jołka" (Bobrujskie), identyczne z naszym palantem z matkami i z podawaczem.

R o s j a. Materiał przebogaty zawdzięczamy nadewszystko Pokrowskiemu; gdzie jest inaczej, zaznaczymy to wyraźnie. Terminologia już uboższa w polonizmy, niż ruska lub białoruska. Ale i tu jeszcze „matka" prawie powszechna; znacznie rzadsze tłumaczenie „mat", w stanicach kozackich zaś zwyciężył „ataman". Górni i dolni też („wierchi" i „nizy"). Piłka = „miacz", palant = „łapta" (Pokrowski wywodzi ten wyraz od łopatki, wobec zwyczaju spłaszczania końca kija), czasami też „łakta, chłapta, szibka, bitok". Bić, podbijać = „bit', padbiwat", ale miejscami też „galit" (Z o b n i n; por. nasze: galić), lub „czikat". Podawacz = „padawalszczik". Wykup = „wykup". Swieca = „swieczka"; szczur = „koczerga" (t. j. ogarek; Orłow). Skuć = „zagilit", „paczkat", „zasalit". Mety wogóle = „sała", „stany", babki". Meta górna = „kon", „naryw", „tiaga", „nizachod". M. dolna = „sało", „sałka", „buj", „stupa". Półmetek = „srednieje tretje sało", „pałasalo". Wyrzywanka = „priskok", „tiaga".

Z wyjątkiem palanta zapędzanego, odnajdujemy w Rosji wszystkie podane na wstępie odmianki polskie. A więc jeden podbija, inni chwytają w grze „darowki, zdarowki, wierchowki", z pododmianką we dwójkę, zwaną „adin w łatku". Podbijacz i podawacz grają przeciw reszcie w odm. „ujom, czerta, na hurt, cygan, cyganka" u Pokrowsk., oraz „swieczka s padawalszczikom, žid, židowka" u Orłowa (też we trójkę p. n. „ziewaka"). Licznie reprezentowana tu piłka na deszczułce („saławiej, warabiej, gałoczka, chłaptaj, zdarowka" i t. p.). Grupa 5 (żyd), podobnie jak na Rusi, zastąpiona wyłącznie odmiankami z jednym graczem dolnym, gdy reszta bije z podawaniem („czikałobiegało, bit'-bieżał"). Ale i nasza piłka jarosławska ma odpowiednik w grze „papadałka, ziemlanaja łapta", zresztą przynależnej do gr. pierwszej (jeden bije, reszta chwyta) o tyle, że i tu dolni piłką podjętą z ziemi trafiają w palanta, położonego napoprzek na mecie górnej. M o ż a r o w s k i j zaś opisuje grę podobniejszą już, bo 2 partje z matkami, a trafia się również jak u nas w deskę stale ustawioną. Trzeba wszakże zaznaczyć, że w obu przypadkach na dole tylko jedna meta



(nie 10, jak w Jarosławiu). Palant z matkami, bez podawacza, nazywa się „tri babki” (tylko w okr. Kubańskim): babki to mety, których tu istotnie trzy; półmetek umieszczony nieco z boku. Najpopularniejsza z większych gier — to palant z matkami i z podawaczem („łapta, chłapta, mat’, na matki, matka na wykup, pierekidyszcy, łaktoj, tiagoj, sğaworka, bielany, dielba, majdan, tiagło, stupka”). I tu w niektórych okolicach wyznacza się półmetek. W obu ostatnich grupach po skutciu biegacza może nastąpić tu i owdzie odkucie (przy odm. bez podawacza nawet kilkakrotne). W wielu odmiankach rosyjskich opisano szczegółowo kary, jakim poddają się uczestnicy partji pokonanej. Tylko raz znajdujemy wzmiankę, że grają razem chłopcy i dziewczęta (dotyczy to odm. z trafianiem piłką w deskę).

Autorzy, piszący o palancie u Słowian wschodnich, pomijają naogół kwestję obrzędowego charakteru gry. Wiadomo nam jednak skądinąd, że cerkiew (tak prawosławna, jak unicka) na Rusi dozwoliła od wieków na odbywanie w pobliżu świątyń obrzędowych zabaw wielkanočných (przeżytki dawnych świąt wiosennych pogańskich), zwanych „haiłkami”. W wielu okolicach i palant należy w tych haiłkach do programu zabaw męskich, choć obserwatorzy zwracają uwagę przede wszystkim na korowody dziewcząt ze śpiewami.

C z e c h o s ł o w a c j a. Piłka = mić” najczęściej, ale miejscami też: „pucka, pótka, poček, haban, lobda (z węg. „labda”), piłant (nieco innych polonizmów zobaczymy jeszcze), bál, bálka, bole” (trzy ostatnie z niem. „ball”). Palant zwany zazwyczaj „palestra” (wyraz omówiony w poprzedniej pracy), lecz także: „liskanka, cukačka, lopatka, żujka”. Bić = „bít, liskati, cukati, napálovat”. Paść = „past” Górni — dolni = „horní, dolni”. Matka = „matka”, „tatiček”. Podawacz = „nadhazovač”. Meta dolna jak u nas lub: „cíl”, „barborka” (od im. Barbara), „dhlá meta” (tłum. z węg., p. niżej), „klepadlo” (od uderzenia w nią palantem). Wyrzywanka = „odskok”, „skočka”. Materjał bogaty, w całości najlepiej opisany przez V. S v á c h e; tu możemy podać tylko wybór odmianek.

Najprostsza grupa zastąpiona dwiema odmiankami. Fr. Bartoš podaje grę „na papunca” (jak nasz podbijany, czy djabełek). M. Kozák podobną, odróżniającą się ciekawym sposobem punktowania: „čtvrť”. Chwyć piłki z pierwszego kozła liczy się za  $\frac{1}{2}$ , podjęcie z ziemi =  $\frac{1}{4}$ . Piłkę podbijają dłonią. Podobny do naszego prycza jest „haban”. Boisko dzielią na 3 strefy („předek, kroky, zadek”), na każdej z nich para graczy. Przedni = podbijacz i podawacz. Zmieniają się z innemi parami po chwycie lub skutciu (C u r ě k), Nasza piłka na



deszczulce tu nazywa się „na vysokého pána” (Kozák) i wygląda o tyle odmiennie, że piłkę umieszcza się na końcu palanta, położonego poziomo na kamień; drugim palantem uderzają teraz w drugi koniec (jedna z odm. rosyjskich prawie identyczna, o czym teraz dopiero nadmieniamy). Grupa z partjami bez matek tu najliczniejsza. „Na klepanou” (Bartoš) zupełnie jak u nas w żyda i t. p., więc biegi z uderzeniami palanta w metę (stąd nazwa), z degradacją na pole po chwytach, skuciach lub trzykrotnem chybieniu, ze zmianą całkowitą, gdy ostatni pójdzie paść. Są wszakże jeszcze dwie odmianki z tejże grupy. „Palička” (M. Kozák) odpowiada grom ruskim i rosyjskim z jedynym graczem na dole, tylko tu brak podawacza. „Na barborku” (B. Hakl) — to jedna z najciekawszych odmianek czeskich. I tu wszyscy na górze z wyjątkiem jednego, który wszakże pełni funkcje podawacza, a zarazem kuje biegaczy. Biegi zaś odbywają się po bokach trójkąta, na których naznaczono 5 met. Mamy zatem przejście do gier francuskich i anglosaskich z metami na wierzchołkach wieloboków (*grande thèque, rounders, baseball*). Odm. 6 i 7 nieobecne. Švácha opisuje pn. „palant” grę z matkami, bez podawacza i bez półmetka. Terminologja równa się naszej nie tylko w nazwie gry; są tu też „matky”, jest „královstvi” idzie się „pásti svině”. Karásek opisał bardzo piękną odmiankę grupy ostatniej. Jego „velká barborka” to typowy palant z matkami i z podawaczem. Do wielu odmianek polskich zbliża go obecność półmetka. Ciekawym szczegółem jest przywilej dla matki (bijącej na ostatku) podbijania bez podawacza.

J u g o s ł a w j a. Piłka = „lopta” (językoznawcy wywodzą ją, jak już wspomnieliśmy co do synonimów czeskosłowackich, od węg. „labda”; czy zbadano stosunek do tak podobnej ros. „lapy”?), „žoga” (Słowenja). Palant (o ile używany, bo często bije się dłonią) = „pala”, „palica”, „palestra”, „lopatica” (Słowenja). Bić = „tepsti”, „igrati”; paść = „šudliti”. Górni - dolni = „gornji - donji”, „tepci-šudlaši”, „gospoda” — „seljaki”. Góra — dół = „prvi seml” — „dru-gi seml” („paša”), „grad” — „pristava”. Wirywanka = „preža”, „odskok”.

Klasyfikacja odmianek: „Zvijezde” (Tomášić; w innych okolicach Chorwacji „kapoš”) odpowiada zupełnie naszemu podbijanemu, czy djabełkowi. Niekiedy wszakże gra się z dodatkiem trafiania piłką chwyconą z kozła w deskę (por. naszą odm. jarosławską i niekt. rosyjskie). Nasz prycz odnajdujemy pod nazwą „mali kapoš” (ibidem), lub „na cigana”. (Pivko), tylko grają go we trójkę; podbijacz, podawacz i chwytacz. Naszą piłkę na deszczulce przypomi-

na „loptanje” (T o m a ś i ć). Lecz ukośna deszczułka nieruchoma, piłkę kładzie się blisko jej górnego końca, a palant uderza nie w deskę, tylko w piłkę. I tu zresztą dołącza się motyw trafiania deski piłką. Gdy jej nikt nie chwycił, rzucają w deskę z miejsca, gdzie upadła. Grupy 5) i 6) bez analogij. Zato silnie zastąpiona gr. 7): tu istotnie jest to grupa (nie licząc nawiązań w grach poprzednich), gdy u nas jedyna odmianka lokalna (Jarosław). W Bośni (L. G. B j e l o k o s i ć) nazywa się to ogólnie „igra s loptom”, w Serbji „razbigrada” (M i l i ć e v i ć) „loptanje u nišan” (N. S t o j a n o v i ć) lub „sola” (D. I l i ć). Piłkę podbija się zwykle dłonią, bez podawacza. Biegów niema. Zamiana dolnego z górnym (lub ogólna zamiana) po chwycie, po trafieniu podjętej z ziemi piłki w cel na mecie górnej (kamień, cegła, koło narysowane kredą na ścianie lub płocie), czasami też po odbiciu piłki dłonią na metę górną. Gdy dolnym żadna z tych rzeczy nie uda się przy szeregu podbić rzędu (w Bośni 10, w Serbji 13), liczy się „red ili kolo” (partja, meta). W jednej z odmianek („sola”) trafianie w cel odbywa się kopnięciem piłki zamiast rzutu. Taż sama gra wyróżnia się też użycem palanta oraz obecnością podawacza. Są wreszcie obie ostatnie grupy. Tomašić opisuje chorwackiego palanta z matkami bez podawacza („kapuš”. z węg.), B u ě a r zaś z podawaczem („kapuša”), którego też zna Słowenja (P i v k o; nazwa gry „rabota”) i Serbja (B r a z d i l p. n. „pastira”, „longa meta”). W obu odmiankach podbicie z pomocą palanta.

Warto zatrzymać się jeszcze przy różnicy, jaką spostrzegamy między Chorwacją i Słowenją z jednej, Serbją zaś i Bośnią (jak zobaczymy, także i Bułgarią) z drugiej strony. Pierwsza wykazuje daleko idącą zgodność z krajami dotąd omawianymi. Drugich odrębny charakter widnieje w podbiciach dłonią i w przewadze gier bez biegów a zato z trafianiem piłką w cel na mecie górnej. Nie powinno być rzeczą przypadku, że granica tych obu typów naszej gry zgadza się z granicą wpływów zachodnio - europejskich i bizantyńskich, a również długowiecznej niewoli tureckiej. Bardzo wybitnie występuje w Jugosławji (a niemniej w Bułgarii) kara dla pokonanych w grze, w różnych lokalnych odmiankach, prawie zawsze jednak z jazdą zwycięzców na ich grzbiecie do pewnej mety jako motywem głównym. Natomiast nie zauważyliśmy wyraźnych śladów obrzędowego charakteru gry lub jej przywiązania tradycyjnego do pewnych terminów dorocznych.

B u ł g a r j a. Palanta podobnego rodzaju jak bośniacki czy serbski zanotował D a s k a l o v p. n. „kuli” lub „perkanica”, Orłow



zaś jako „ploča doinča”. Bicie = „perkanje”, piłka = „top” (z tu-reck.). palanta niema. Górni - dolni = „otgorje - otdolje”. Partje = „tajfi” (z tur.). Wyraz „iskupuvati” ma tu znaczenie usunięcia gra-cza górnego z gry (chwytem, czy trafieniem celu na mecie górnej). 10 podbić zrzędu, po których dolnym nie powiódł się ani chwyt ani trafienie celu, liczy się jako „kuli” i gra się do umówionej liczby ta-kich „kuli”.

Opuszczając obszar Słowiańszczyzny, należy podnieść zasługę S. O. Orłowa, autora starannie i umiejętnie opracowanej monografii gier i pieśni dzieci słowiańskich.

W ę g r y. Wyjątkowa rola, jaką łacina odgrywała w wieloję-zycznych Węgrzech jeszcze w pierwszej połowie zeszłego stulecia, czyni zrozumiałym fakt, że latynizmy sięgnęły tu poniekąd głębiej, niż u nas. Palant jest tu po dziś dzień ogólnie nazywany „longa me-ta”, choć w nowszych podręcznikach przetłumaczono ją już na „nagy méta”. Górni - dolni = „uralkodó part” — „solgaló part” (panu-jący i służący). Podawacz = „adogató”. Mety, jak u nas, górna („felső”) i dolna („alsó”), ale też „kis” (mała) i „nagy” (wielka). Najbardziej popularną postacią gry wydaje się palant z matkami i po-dawaczem, bez półmetka (K o v á c s, B a r n a).

R u m u n j a. Niezwykle bogaty i ciekawy materiał zebrał tu P a m f i l e. Piłka = „mingea”, góra - dół = „bataie - porcareala”, górni - dolni = „cei de la bataie” — „porcarasi” (bijący — świniopasy). Podawacz = „haleste”. Meta dolna = „hotar”. Co do gier małych, tylko prosty djabełek jest taki sam („de-a cuca”), a piłka na deszczułce odpowiada dokładnie znanym nam już obu odmiankom o ruchomej deszczułce skośnej („mingea'n cuc”) i poziomej („mingea'n glang”). Reszta tych rozrywek wymagałaby długiego opi-su, gdyż są bardzo odrębne od znanych nam skądinąd form. Widocznie musiały rozwinąć się pod wpływem świnki i innych gier podobnych, gdyż stałą cechą ich jest obecność jamek wydrążonych w ziemi a spełniających zadanie podobne do kamyków czy słupków metowych w opisanych już odmiankach. Gra się we trójkę, czwórkę, szóstkę lub ósemkę („mingea'n trei, patru, sase, opt”). W dwóch pierwszych odmiankach jeden lub dwóch górnych między dwiema jamkami; dolni zewnątrz, podają sobie piłkę, którą górni starają się odbić i biec do jamek. Chwyt piłki odbitej, lub wrzucenie jej do jamki przed przybyciem biegacza liczą się na niekorzyść górnych. Dwie dru-gie odmianki różnią się czterema jamkami (w rogach prostokąta); górni znów w środku, dolni nazewnątrz, pravidła bardziej złożone.



Z wielkich gier tenże autor podał palanta z matkami, z podawaczem, bez półmetka („hoina“). Zwraca uwagę szczególnie, który później odnajdziemy we Francji. Podawacz nie stoi na mecie górnej obok podbijacza, jak u nas, lecz naukos przed nim: przejście do gier francuskich i anglosaskich, gdzie podawacz stoi naprost przed podbijaczem.

**G r e c j a.** Dotąd nie udało się wydobyć stamtąd materiału. Rosyjska literatura etnograficzna zawiera co prawda nieco danych. I tak, Pokrowskij nadmienia, że emigranci greccy gub. Ekaterynosławskiej grywali w palanta prawie identycznej rosyjskiej odm. „łapta“, nazywając go z turecka „urum topi“ t. j. piłka grecka. Już powyżej mówiliśmy o hokeju starogreckim i bizantyńskim. Epigoni największych piłkarzy starożytności mogli dochować i po dziś dzień ciekawą tradycję w tej mierze.

**T u r c j a.** I tu niestety musimy narazie poprzestać na notatce **M o s z k o w a** o przesiedleńcach tureckich w Besarabji, którzy pod nazwą „chälita“ uprawiali palanta zupełnie takiego, jak rosyjska „łapta“. Że piłka wogóle w życiu tureckim nie mogła być na zbyt poślednim miejscu, świadczy choćby fakt, że narody ujarzmione przez Turków prawie wszystkie przyjęły szereg nazw i określeń z tej dziedziny z języka najeźdźców.

**C y g a n i e** siedmiogrodzcy grali według **W l i s ł o c k i e g o** w dwie odmianki palanta. Jedna z nich, prostsza, to jakby warjant naszego zapędzanego, z tą różnicą, że z łopatkowatemi palantami stoją naprzeciw siebie tylko dwaj chłopcy, bijąc naprzemian. Gdy który z nich podbije piłkę poza pewną oznaczoną zgóry granicę, jego przeciwnik ustępuje innemu miejscu. Druga jest palantem z dwiema partjami, bez matek, z podawaczem, z indywidualnem przechodzeniem na metę dolną po chwycie lub skuciu. Uderza terminologja: gra nazywa się „hengerlé“ (gra rakarska), górni to psy, dolni zaś — rakarze.

**L i t w a, Ł o t w a, E s t o n j a.** Dzięki uprzejmości p. **B u c e w i c z a** (Wilno) otrzymaliśmy wyczerpujący zbiorek gier litewskich (**D i n e i k o s**) i tłumaczenie polskie najważniejszych opisów. Palanta tam brak zupełny: rzecz dziwna wobec rozpowszechnienia tej gry u sąsiadów. Z Łotwy ani z Estonji dotąd nie otrzymaliśmy wiadomości w tej mierze. Finlandję i Laponję omówimy później.

**N i e m c y.** Już w poprzedniej pracy zaznaczyliśmy, że Niemcy pierwsze zdobyły się na dokładny opis naszej gry (1796). Ale Gutsmuths do opisu dołączył i ocenę, stawiając palanta na czele innych rozrywek i akcentując jego narodowy charakter nazwą „niemieckiej gry w piłkę“. Ten krok twórcy niemieckiej gimnastyki sprawił, że

w tym kraju tak żywo zainteresowano się palantem, i w szkole i w zreszłości, jak nigdzie indziej. W sto lat później wspomniany już kilkakrotnie Schnell ukoronował dzieło swego wielkiego poprzednika dokładnem zbadaniem odmianek niemieckich i niektórych obcych, oraz projektem ustalenia prawideł tak, by otrzymać grę sportową niegorszą od angielskich, co się mu niewątpliwie udało. Do wzmiankowanej poprzednio teorii Schnella o pragermańskim pochodzeniu gry, powrócimy niżej, na podstawie przeglądu całości. W obecnych wywodach oprzemy się przeważnie na Schnellu; w razie korzystania z innego źródła, zaznaczymy to.

Terminologja: Przybory — „Ball“, „Schlagholz“. Górni - dolni = „Schläger — Fänger“. Matka = „Führer, König“ etc. Podawacz = „Einschenker“. Wykupnik = „Löser, Hereinholer“. Meta g. — d. = „Schlagmal — Laufmal“. Wyrzywanka = „Sprungmal“. Wykup = „Lauf“. Chwył = „Fang“. Skuć = „abwerfen“. Co do klasyfikacji odmianek, najprostsza forma (podbijany v. djabełek) opisana jako „Tickball“, grany we dwójkę. Przytem jedna z odmianek nawiązuje do naszej trzeciej grupy, gdyż są prócz chwytów także biegi i skucia; druga zaś piłkę podjętą z ziemi każe przerzucać pod pachą podbijacza, który w tym celu palanta opiera o ziemię jak najdalej w bok. — Najpodobniejszy do naszego prycza (a bardziej jeszcze do odm. ruskich i rosyjskich) jest „Dreiball“ (Gutsmuths), grany we trójkę. Różni się jednak o tyle, że biegi odbywają się za każdym razem tylko w jedną stronę i górny podbija naprzemian to z jednej, to z drugiej mety, przyczem pomaga mu podawacz, stojący przy danej mecie. Chwyty i skucia grożą mu zarówno od obu podawaczy. — Piłka na deszczułce nazywa się „Prellball“ (Gutsm.) lub „Wippball“ (Kück-Sohnrey). Dolny wstawiony w dołek koniec deszczułki ma łyżkowate wydrążenie na piłkę. Dolni mają oznaczone miejsca. Po podbiciu, górny biegnie i stuka palantem w miejsca, opuszczone przez przeciwników w pogoni za piłką. Zmiana po chwycie, skuciu, lub po wrzuceniu piłki do dołka przed powrotem górnego. — Odmianki z rosnącą partją dolną a malejącą górną (nasz żyd i i.) odnajdujemy tu (prócz poznańsko - pomorskiego „Pallantern“, o którym była mowa w poprzedniej pracy) w austriackich grach „Metten, Meta, Lichtl, Bastardeln“. — Odrębne stanowisko wśród małych gier zajmują odmianki z Pomorza niemieckiego zwane „Rennball“ i „Läufer“, wraz z podobną p. n. „Freiball“ opisaną przez Gutsmuthsa. Podobnie jak w jednej z gier czeskich, boisko podzielone na 3 pola; tu jednak w każdej z nich nie para, lecz jeden gracz dolny. Po chwycie



lub skuciu, podbijacz idzie na ostatnie pole, a dolni idą naprzód (każdy o jedno pole). „Läufer” ma czwartego dolnego (na przednim polu), który spełnia wszystkie funkcje podawacza prócz samego podawania (a więc chwytą bliskie podbicia, kuje biegaczy tuż po wyruszeniu i t. p). Trzecia odmianka nareszcie posiada istotnego podawacza.

Tylko jedna z naszych grup nie ma analogji w Niemczech: palant zapędzany. Zato obie ostatnie grupy bardzo rozpowszechnione: tak palant z matkami bez podawacza („Schlagball ohne Einschenker”), jak z podawaczem („Sch. mit Einsch.”). Trzeba przytem dodać, że Gutschmuths opisał tylko drugą z tych form. W ostatnich dziesięcioleciach wszakże (głównie za sprawą Schnella) dano pierwszeństwo w szkołach i stowarzyszeniach prostszej postaci (w przeciwieństwie do krajów skandynawskich i anglosaskich). Jak staraliśmy się wykazać w poprzedniej pracy, reformatorzy niemieccy zbyt pośpiesznie rozstrzygnęli sprawę. Natomiast częściej można im przyznać rację co do wyboru między innemi właściwościami różnych lokalnych odmianek. Przytoczymy tylko najciekawsze z tych szczegółów. Półmetek nie uzyskał poparcia, gdyż uważa się go jako naleciałość obcą (romańską czy słowiańską). Jest on w istocie rzadki i wyrasta raczej na podłożu nieniemieckiem. Dla nas najciekawsze, że niemieccy turnerzy okręgu Bydgoskiego zaprezentowali palanta z matkami, podawaczem i półmetkiem w latach 90-ych. Przeważna część odmianek tradycyjnych dozwala na bieg z piłką w ręku przed kuciem biegacza. Są jednak formy, które tego nie dopuszczają i tym dano pierwszeństwo, by uzyskać współpracę w polu. Usunięto też dość częsty obowiązek doprowadzenia biegu do końca, bez względu na niebezpieczeństwo skucia. Nie uwzględniono odmianek, gdzie biegi odbywały się po wąskim pasie. Natomiast dano pierwszeństwo rzadszym formom, dozwalającym na odzyskanie palanta przez odkucie (po skuciu lub chwycie). Z dwóch tradycyjnych sposobów pozbycia się piłki po chwycie powodującym zmianę met, wybrano efektowniejszy (choć rzadszy): rzut piłki wpion, zamiast prostego opuszczenia jej na ziemię.

D a n j a. Palant duński jest dziś bezwzględnie najlepiej opracowany naukowo, dzięki umiejętnym i niestrudzonym badaniom Fr. K n u d s e n a. Gra nazywa się poprostu „Bold” lub „Langbold”. Piłka = „Bold”, palant = „Slagtrae”, „Boldske”. Losowanie palantem = „tage om Leg”. Mety (g. i d.) = „Hovedmaal — Bagmaal”. Półmetek = „Midterbrand”. Wyrzywanka = „Skidten, Skytten” etc. Bije, pasie = „har Leg” — „har Uleg”. Matka = „Anfører”, wykup-



nik = „Indfrier“, podawaca = „Opgiver“. Kuć = „svide“, „braende“.

Prosty podbijany czy djabełek znany p. n. „Gribert“. Nasz prycz = duńskiemu „levende Bold“, grany zawsze we trójkę (jak odm. ruskie i ros.: podbijacz, podawacz, chwytacz). Trzecia grupa (jeden przeciw reszcie, z chwytami, biegami i kuciem) zastąpiona przez kilka odmianek, granych też wyłącznie we trójkę. Piłka na deszczulce tu nie opisana. Wśród odmianek palanta z partjami bez matek, najliczniej reprezentowany palant w siódemkę („Syvemandsbold“), przyczem zwykle trzech bije, jeden podaje a trzech pasie. Pole podzielone (jak w odm. czeskiej i niem.) na trzy pasy i każdego z nich strzeże jeden z dolnych. Wśród gry zamiana graczy z awansem dolnych o jeden pas (też jak w Niemczech). Odpowiednika palanta zapędzanego brak. Palant z matkami wyłącznie zastąpiony odmiankami z podawaczem. Boisko przytem prawie stale posiada wrywanę (dla biegaczy czekających na swą kolej), w jednej z odm. lokalnych zaś i półmetek.

Miejskami używa się podbicia ręką zamiast palanta. Przy odm. z podawaczem tu i owdzie chwytają się ciężkiego palanta oburącz. Co do uczestników, gra w niektórych okolicach zatrudnia i dorosłych mężczyzn; gdzieindziej dziewczęta grywają razem z chłopcami. Przywiązanie gry do pewnych terminów dorocznych (zwłaszcza Wielkiejnocy) nierzadkie, również i postać obrzędowa jeszcze się zdarza.

N o r w e g j a. Palant norweski czeka jeszcze na tak wzorowe opracowanie jakie dostało się w udziale duńskiemu. Grę nazywają tu „langboll“ (też „langball“ lub „slo ball“), podbijacza „sloer“, podawacza „opgiver“. Z odmianek najlepiej rozwinięty palant z matkami i podawaczem, przyczem bijak bywa maczugowaty i oburęczny. W tej też postaci uprawia się tę grę w szkołach, kreśląc metę górną jako trójkąt, którego bok zwrócony ku polu przedłuża się wlewo jako wrywanę, obie zaś boczne linje przedłuża się również jako granice boczne pola (szczegóły chyba nowe, lecz godne uwagi).

S z w e c j a. Nazwy gry: „longboll“, „lyrboll“, „tre slag och ränna“, „söt och sur“. Piłka = „boll“, palant = „sällträ“. Górni - dolni = „innemän (söta) — utemän (sura)“. Matka = „hysteman“. Podawacz = „uppgivare, klockare“. Mety = „innemol, utemol“. Wrywanka = „syl“. Swieca = „lyra“. Kuć = „bränna“, odkucie = „växelbränning“. Najpowszechniejszy jest palant z matkami i z podawaczem bez półmetka, z wrywaną. Ale i odmianka bez podawacza jest tu i owdzie w tradycji. Przy podawaczu podbija się często oburącz. Wrywanka miejscami przybiera postać linji napoprzek całego

pola, na 8 kroków od mety górnej. Wtedy bywa ona też miarą ważności podbić (jak w niektórych naszych odm. półmetek). Są i tu odmianki z odkuciem.

**F i n l a n d j a.** Ślady wielowiekowego panowania szwedzkiego i szwedzkiej kolonizacji widoczne i w naszym zakresie. Zatem panuje nad innymi „konungaspallo” (piłka królewska), t. j. palant o cechach dopieroco opisanych jako najczęstsze w Szwecji. Są jednak poza-tem ciekawe odmianki lokalne. Knudsen uważa jedną z tych form („fyra slag”, Helsingfors) za najbardziej rozwiniętą postać palanta w krajach północnej i środkowej Europy. Pole jest tu przedzielone w połowie długości linią jakby półmetka, choć jej znaczenie inne niż u nas. Tu znajduje się matka partji dolnej i tylko z tej linii kuje biegaczy; podobnież podawacz tylko z granicy mety górnej. Gracze tylnej połowy pola kują na niej skąd zechcą, przedni jednak (i tak samo pomocnik podawacza) nie mają wogóle prawa kucia. Szczególnie zajmujące bywają powroty biegacza na przedniej połowie pola, gdy go wezmą w dwa ognie: matka partji przeciwnej i podawacz. Nazywa się to rybołowstwem („fiskning”).

Finlandja jest trzecim z kolei krajem (po Stanach Zjednoczonych Am. Półn. i po Niemczech), gdzie powiódł się w zupełności eksperyment udoskonalenia tradycyjnego palanta i uczynienia zeń gry narodowej. Tu wzięto za podstawę przed 12 laty (L. P i h k a l a) wzmiankowaną piłkę królewską i po wprowadzeniu do niej pewnych ustaleń i uzupełnień (m. i. też klinowata postać boiska, podobna do tej, którą widzieliśmy w Norwegji) wprowadzono do szkół, armji i stowarzyszeń, które przyjęły innowację z godną podziwu jednomyślnością.

L a p o ŋ c z y c y posiadają palanta, jakby wynikało z notatki rosyjskiego etnologa C h a r u z i n a. Jak jest pod tym względem z innymi plemionami fińskimi północno-wschodniej Europy, trudno powiedzieć napewno przy dzisiejszym stanie badań.

**F r a n c j a.** Piłka = „balle”, „êteuf”, „thèque”, „pelote”; bi-jak = „bâton”, „palette”, „battoir”. Meta = „but”, „base”, „poste”, „chambre”, „camp”. Górni - dolni = „batteurs” — „trimeurs”, „dessus — „dessous”. Podawacz = „lanceur”, „balleur”. Klasyfikacja odmianek nie może się tu trzymać schematu, który nam dotąd wystarczał, a to z powodu bogactwa form, oraz odrębności bardziej zawiłych gier od tego, co już znamy. Zacniemy od „balle au bâton” (Normandja). Podbija jeden gracz i sam sobie podaje; reszta pasie. Bieg prosty z zatrzymaniem na półmetku i mecie dolnej. — „Petite thè-



que": rozkład met zasadniczo ten sam. Pozatem jednak mamy tu już grę drużynową z matkami. Bicie z podawaczem, który stoi nie obok podbijacza jak u nas, lecz przesunięty naukos w stronę pola: to już przejście do jego pozycji na polu nawprost bijącego, jak w dalszych odmiankach. — „Balle au camp": met 3 do 6, w niektórych odmiankach ułożonych na łuku którego przekątnia boiska jest cięciwą. Bije się zazwyczaj bez podawacza, dłonią lub łopatką (palette). Po dojsciu do ostatniej z tych met, biegacze mają wolny powrót. Zresztą zasadnicze prawidła jak u nas. — Ostatnia grupa zawiera gry z metami ułożonemi w rogach wieloboków, a co za tem idzie, z biegami okrężnemi. Tu należy „balle empoisonnée" (dép. du Nord). Mety tworzą sześciobok umiarowy, którego jeden róg dotyka miejsca podbijania (camp), przeciwległy zaś tylnej granicy pola. Bije się dłonią, podawacz zaś stoi w polu naprzeciw podbijacza. Nazwa jest oczywiście odbiciem prawidła (nie obcego i naszym grom z podawaczem) zabraniającego górnym dotknięcia piłki. Nie da się wszakże wyłączyć bliski związek z wierzeniami dawnych stuleci. Dwie dalsze odmianki: południowo - francuska „balle au poste" i dość powszechna swojego czasu w całym kraju „grande thèque", mają mety na rogach pięcioboku. Pozycja podawacza jak w poprzedniej grze. Rozróżnia się między warunkami wyjścia z gry danego podbijacza i całej partji. Do wygranej liczy się całkowite obiegi wszystkich met; pewną ilość ich nazywa się partją (manche).

Jak z tego widać, prócz prostszych form, nawiązujących do motywów już opisanych, przybywają gry z liczniejszymi metami, rozmieszczonemi na linji łukowatej i kolistej. Przypomnijmy sobie, że dotąd dopiero jedna odmianka czeska dawała przedsmak tej rodziny gier. Odnajdzie się ona także u narodów anglosaskich.

B e l g j a. Pod nazwą „balle au camp" (lub „jeu à camp") opisano nadzwyczaj zajmującą postać gry, bardzo bliską, jak się zdaje, pierwotnym stadjom rozwoju palanta. Meta górna w jednym rogu prostokątnego boiska, dolna zaś w rogu przeciwległym, tak, że biegi odbywają się po przekątnej. Dolni pokolei rzucają piłkę ku górnym, ci zaś odbijają ją dłonią i wszyscy naraz się wykupują. Gdy przytem któryś z nich skuty, zmiana met; gdy nie, górnym liczy się punkt. Także przytoczona powyżej według źródeł francuskich „balle au bâton" jest w użyciu u chłopów walońskich. Również i bardziej złożone formy, co do których niełatwo stwierdzić, czy nie są stosunkowo świeżym importem francuskim. Klasyczna monografia gier flamandzkich (C o c k i T e i r l i n c k) opisuje dwie ciekawe odmianki. W pierw-



szej z nich, zwanej „mille malle, ketseballe“, obie drużyny ustawiają się w szeregu jedna naprzeciw drugiej. W środku między oboma szeregami wykopuje się dołek. Potem drużyna A bije piłkę od dołka ku przeciwnikom; bijący wychodzi z gry, jeśli ci ją chwycą lub potoczą do dołka. Gdy nie dojdzie do dołka, ilość kroków, jakiej niedostaje, liczy się jako punkty bijącym. A zatem palant z matkami, bez biegów, a natomiast z trafianiem piłką w metę (jak nasza piłka jarostawska, lub różne odmianki bałkańskie). — „Cerkel - spelen“ znów, to nic innego, jak „grande thèque“ z metami na rogach kwadratu zamiast pięcioboku. Poznamy później podobną modyfikację w amerykańskim „baseball“. Tylko gdy w grze flamandzkiej podbijacz stoi w środku kwadratu, Amerykanin obiera jeden z rogów. Nadto podawacz flamandzki nie należy do żadnej z partyj: szczegół zresztą nigdzie nie spotykany.

Z H o l a n d j i podamy jedną tylko odmiankę. Jest to dobrze nam już znany palant z matkami i podawaczem, bez półmetka, z wyrwanką. Nazwa gry: „kastie“, piłka = „bal“, palant = „slaghout“, górni - dolni = „slagpartij“ — „vangpartij“, podawacz = „opverper“, mety = „slaghonk“, „veldhonk“, „vluchthonk“ (wyrwanka). Udało nam się dotąd otrzymać z tego kraju jedynie podręcznik szkolny, gdzie trudno rozstrzygnąć, czy inne odmianki zaczerpnięto z tradycji rodzimej.

W ł o c h y, H i s z p a n j a, P o r t u g a l j a. W żywej tradycji tych krajów niema dziś, jak się zdaje, żadnej gry przynależnej do omawianej tu grupy. Albo więc ich tu wogóle nigdy nie było, albo wcześniej zanikły, wyparte przez silną konkurencję rodzimą czy obcą. Już wyżej w tę rolę przypisaliśmy zwłaszcza grom raketowym, których ojczyzny należałoby szukać we Włoszech.

S z w a j c a r j a, jako obszar trójjęzyczny, mało posiada odrębności, w każdej ze swych części składowych, od jej kraju macierzystego. Warto wszakże przytoczyć ciekawe analogon opisanej powyżej odmianki chorwackiej piłki na deszczułce, znane w kantonie Berneńskim p. n. „Hornuss“ (według J. E. D a v i d a). Zasadniczo tu i tam to samo, tylko gra szwajcarska jakby w większej podziałce (przeźrzeń 200 × 50 m, ciężką kulę drewnianą podbija się zapomocą tęgiej pałki z ukośnie ustawionej belki na wysokości 1 do 1,20 m, przeciwnicy odbijają pocisk tarczami drewnianymi).

W y s p y B r y t y j s k i e. Wyczerpująca monografia pani G o m m e pozwala na znacznie lepsze poznanie przedmiotu, niż to możliwe co do wielu innych krajów. Że już w XIV w. znane tu były

gry połączone z podbijaniem piłki zapomocą kija, dowiedzieliśmy się już powyżej na podstawie rysunków średniowiecznych. Z dzisiejszych odmianek wymienimy najprostszą: „catchers”. Gra się we dwójkę. Przy mecie stoi górny i palantem podbija piłkę; dolny, podjawszy ją ze ziemi, rzuca ku mecie, poczem odmierza się palantem odległość jej od mety. Jeśli ta wynosi umówioną ilość palantów, chłopcy zmieniają miejsca. Forma pokrewna prostszym grom w kiczkę, z drugiej zaś strony wiodąca ku krykietowi, o którym później. — „Trap - ball” odpowiada naszej piłce na deszczulce. Da się wykażać wstecz aż do początku XIV w., a Strutt podaje stare rysunki tego urządzenia. Ciekawe, że w niektórych okolicach rozrywka ta przybrała postać gry drużynowej. — Pod nazwą „han’and hail” opisano znów coś nakształt naszego palanta zapędzanego. Obiera się dwie mety odległe od siebie 400 jardów. Dwie partje gromadzą się w połowie tego dystansu; jedna zagrywa podbiciem piłki dłonią ku mecie przeciwnej. Gdy tamci chwycą piłkę w locie, mają prawo do zwykłego rzutu; gdy z pierwszego kozła, rzut ma być wykonany z pod uda, gdy z drugiego kozła, z pod łydki. Gdy piłka nie chwycona, dalsze podbicie dłonią. — „Rounders” (też „house ball”, „pize ball”, „pellet”, „stones”). Bliźniaczo podobna do francuskiej „grande thèque”. Pod pierwszą z wymienionych nazw, jako gra sportowa czy szkolna, posuwa to podobieństwo tak daleko, że wielobok met ma również kształt pięcioboku. W odmiankach ludowych mety (oznaczone kamykami lub jamkami) co do ilości zależą od liczby uczestników; prócz tego są tam i inne uproszczenia. Według wszelkiego prawdopodobieństwa gra ta pochodzi od swego odpowiednika francuskiego, o czem poniżej. — Bardzo bliskim krewniakiem obu tych form jest również północnoamerykański „baseball”. Wywodzi się go najczęściej od roundersa, lecz nie brak głosów, które cofają moment wędrówki o kilka stuleci i przypisują francuskim hugenotom import „grande thèque” za ocean (S p a l d i n g). Do kwestji tej jeszcze wrócimy. Jak wiadomo, baseball ma cztery mety na rogach rombu; podbijacz stoi w jednym z rogów, podawacz w środku rombu. N e w e l l, najlepszy znawca tradycyji amerykańskich na tem polu, twierdzi, że dość ściśle według reguł dzisiejszych grano w tę grę dopiero od lat 80-tych zesz. stul., i to tylko w stanie Massachussets; zaś grą narodową stał się nie rychlej niż na przełomie stuleci. Przy starej grze losowano palantem jak u nas; liczba graczy w drużynie nie była ściśle określona; kuto (znów jak u nas) biegacza, zamiast, jak dziś, wyprzedzać go i dotykać piłką mety. Ostatni szczegół stał się oczywiście koniecz-



na zmianą wobec wprowadzenia (pod wpływem, jak się zdaje, krykieta) piłki twardej, jak kamień. Były też ciekawe sposoby (podobne do naszych) ratowania partji, której pozostał tylko jeden podbijacz nieskuty. — Bardzo przypomina niektóre nasze odmianki inna gra tegoż zbioru: „Old cat”. Tylko dwie mety (górną i dolną); biegi tam i spowrotem. Takiej postaci niema u pani Gomme. Nic w tem dziwnego wobec wielu analogij; często u wychodźców znajdujemy formy bardziej archaiczne, które zdążyły zaniknąć w kraju macierzystym.

Ale teraz słów kilka jeszcze o krykiecie („cricket”). Ta główna gra narodowa angielska (tem bardziej przybrała ten charakter od czasu, gdy piłka nożna stała się międzynarodową) zajęła rychło miejsce, jakie byłoby może przypadło roundersowi. A jest bezwątpienia bratem rodzonym palanta, z drugiej strony ściśle spokrewnionym i z grupą gier drewnkowych (kiczka i i.). W Irlandji doniedawna (podobno przedtem drewnkiem, później zaś piłką) grano w „lobber” jako małą grę drużynową. Dwa kamienie lub jamki służyły za mety. Przy nich stoją podbijacze, broniąc met od trafienia piłką rzucaną przez jednego z dolnych. Używają do tego palanta lub odbijają dłonią, poczem każdy z nich biegnie do mety przeciwnej. Dolni tymczasem piłkę chwyatają, lub celują nią w jamkę czy kamyk przed przybyciem biegacza. Więc wszystkie zasadnicze rysy krykieta; podobnież w odmiankach, zwanych „trunket”, „bad”, „bandy wicket” i i. Jako „stool-ball” grywają po dziś dzień dziewczęta wiejskie pewnych okolic grę, wymieniają przez stare kroniki już w XV w. Jako mety, czy bramki, funkcjonują tu deski (pierwotnie stołki: stąd nazwa), podobnież jak to widzieliśmy w niektórych słowiańskich odmiankach palanta. To wszystko każe przypuszczać, że krykiet rozwinął się na Wyspach Brytyjskich jako odgałęzienie palanta i pokrewnych gier.

Gdy opuścimy granice Europy, materiał staje się skąpszy, lecz nie znika całkowicie. Z ludów kaukaskich, O r m j a n i e grywają w palanta nakształt rosyjskiej „łapy” p. n. „rus topi” (z tur. = piłka rosyjska; Pokrowskij). Tenże autor zajmuje się bardziej szczegółowo palantem u G r u z i n ó w. Dwie odmianki. Pierwsza, „gakwra bukrii”, jest to palant z podbiciem dłonią (Gruzini w tem celują), z matkami, bez podawacza. Liczy się chywyty, pozatem zaś piłką podjętą z ziemi trafia się w kamień na mecie górnej. Druga odm. („gakwra-czakcewa”) podobna do rosyjskiej „czikało-biegało”: na górze ogół graczy bije (dłonią) z podawaczem, na dole tylko jeden chywyta i kuje.

Z A r a b j i mamy tylko jedną wzmiankę podróżnika N i e b u h r a . Plemię T a d ż i k (Buchara, Afganistan, Pamir) wspomniane



u Buschana jako uprawiające palanta. Sykes pisze o Persach, że podbijają piłkę jaskrawo malowanym kijem: chwyt liczy się jako powód triumfu, chybienie zaś karze się razami. Buschan i u Japończyków wykazuje naszą grę; czy nie pomyłka wobec milczenia takiej powagi, jak Culin? Z drugiej strony, właśnie Culin zauważył na Hawaii grę p. n. „ki-ni-ho-lo” — rodzaj baseballu z użyciem dłoni zamiast palanta.

**PRÓBA SYNTEZY.** Pobieźny z konieczności przegląd materiału, jaki udało się nam nagromadzić (a jest on większy od jakiegokolwiek dotąd omawianego publicznie w tej dziedzinie), uprawnia do pewnych wniosków ogólnych. Nie będzie to teoria, lecz hipoteza. Część jej, dotyczącą genezy palanta w Polsce i u Słowian Wschodnich, podaliśmy już w pracy ogłoszonej przed dwoma laty. Obecnie pora bodaj nakreślić przypuszczenia, jakie nasuwają się co do całości omawianego problemu.

Zwarty obszar eurazjatycki, zajęty przez naszą grę, nie nasuwa bynajmniej konieczności uciekania się do hipotez o wieloogniskowym jej powstawaniu, w kilku punktach kuli ziemskiej niezależnie od siebie. Tem bardziej, że mamy tu do czynienia prawie wszędzie (obok prostszych) z formami rozwiniętymi, złożonymi, przyczem znów wszędzie da się wykazać podobieństwo wskazujące na wspólne pochodzenie. Wyjątek zaś taki, jak opisana dopieroco gra perska, a zatem na obwodzie zasięgu danego zjawiska, da się łatwo wyjaśnić jako słaby odblask oddalonego pierwowzoru zachodniego. Także odosobnione odpryski (Hawaii, może i Japonja) poza zwartem terytorjum, dowodzą tylko wędrówek z przeskoczeniem obszarów pośrednich.

Czy palanta znano w starożytności? Nie mamy żadnych jego śladów, byłibyśmy zatem skłonni do odpowiedzi negatywnej, gdyby nie tak niedawna niespodzianka z hokejem starogreckim (patrz wyżej). Jakkolwiek bądź, musimy przyznać, że Hellada i Rzym miały już wszelkie fundamenta do wzniesienia takiej nadbudowy, jaką jest palant w swoich najwyższych postaciach. Wszak już Homer (w Odysei) każe na dworze króla Feaków dwom młodzieńcom popisywać się wysokimi rzutami i chwytami piłki z doskokiem. Córka zaś tegoż króla w takt śpiewu bawi się piłką ze swemi służebniami, co też dowodzi wielkiego opanowania techniki rzutów i chwytów. O technice tej mało wiemy, lecz to pewna, że prócz wspomnianych ruchów, także podbicia dłonią były w użyciu, a nadto (jak wiemy od niedawna) i laską hokejową. Traktat o ćwiczeniach piłką małą, jaki nam zostawił słynny lekarz grecki Galen, dowodzi, że w cza-

sach cesarstwa rzymskiego ceniłono specjalnie, wśród różnych rodzajów piłek, właśnie tę która wymiarami i własnościami fizycznymi najbardziej zbliżała się do naszej palantówki. A wreszcie nie od rzeczy będzie przypomnieć, że także organizacja, taktyka i zalety wychowawcze gier drużynowych były dobrze znane klasycznej starożytności. Celowali w nich głównie Spartanie. O dwóch grach tego rodzaju mamy bliższe wiadomości. Pierwsza, zwana „platanistas”, podobna do najsurowszych postaci dawniejszej piłki nożnej, choć piłki tu brak: partje wypierają się wzajemnie do rowu, otaczającego boisko. Szlachetniejszy jest „episkyros”: zacząwszy od linii przepoławiającej boisko, każda partja stara się rzutami i chwydami piłki wyprzeć przeciwników tak, by móc przerzucić ją przez metę znajdującą się za nimi. (O trzeciej, „harpaston”, jak dowiódł Gardiner, niestety nie przez dłuższy czas twierdzono, jakoby była grą drużynową).

Ledwie warto wspomnieć, że — podobnie jak we wszystkich innych działach kultury — ten wysoki rozwój gier grecko-rzymskich nie miał żadnego rywala godnego uwagi w świecie ówczesnym. Wszystko co wiemy o innych narodach starożytnych (nie wyłączając imponujących skądinąd pomników egipskich) ogranicza się do form bardzo prostych. Co więcej, okres imperjum hellenistycznego, a później rzymskiego, dopomógł rozszerzeniu się tej strony kultury na obszar, w którym mieści się prawie całkowicie opisany wyżej zasięg dzisiejszy naszej gry.

Czy musimy przypuścić powstanie palanta już w starożytności? Póki w tej mierze nie zdobędziemy dowodów bezpośrednich (jak niedawno co do hokeja), trudno nam tę potrzebę uznać. Wszak i po rozpadnięciu się imperjum rzymskiego (a i później, po rozbięciu jego obszaru na świat chrześcijański i muzułmański) pozostało dość dróg i sposobów, któremi wszelkiego rodzaju dorobek kulturalny odbywał najdalsze nawet wędrówki w obrębie omawianego terytorjum.

Toż samo zastrzeżenie wypadnie nam uczynić co do Włoch średniowiecznych i późniejszych, gdzie, jak widzieliśmy, niema pewnych ani historycznych ani folklorystycznych świadectw o naszej grze. Piłka, coprawda, była w Italji ówczesnej (podobnie jak w starożytnej) ulubioną rozrywką dziatwy i dorosłych. Wiek XVI przynosi tu dwa obszernie traktaty o grach (Cortese 1510 i Scaino 1555). Milczenie ich możnaby jeszcze tłumaczyć demokratycznym charakterem naszej gry. Lecz gdy to samo dotyczy również wszystkich etnografów XIX w. (Pitrè, Bernoni, Ungarelli i in.), daje nam prawo przypuszczać, że palant nie tu ma swą pierwotną ojczyznę.



Inaczej wypadnie odpowiedź co do Francji. Już największa rozpiętość skali form rozwojowych, opisanych przez folklorystów: od najprostszych rozrywek chłopięcych do gier drużynowych o najbogatszej strukturze (mety w rogach wieloboku) także nam w tym kraju przedewszystkiem poszukiwać źródła o którym mowa. Analogij bliskich przytem nie brak. J u s s e r a n d zgromadził szereg poważnych danych na to, że angielski hokej pochodzi od francuskiej „crosse” (znanej od XIII w.), piłka nożna od francuskiej „soule” (zakazywanej naprózno edyktami królewskimi 1319 i później, a do dziś dnia jeszcze grywanej przez chłopów bretońskich), tenis od „jeu de paume” (wzmianki od 1292) i t. p.

Trudność polega na tem, że gra nasza nigdy nie miała ustalonej terminologii (i dziś jeszcze np. w Bretanji „thèque” oznacza małą piłkę wogóle, „balle au camp” miewa różne znaczenia regionalne i t. p.), do czego przyczynia się jej charakter demokratyczny i wynikająca zeń tendencja do przemilczania w literaturze dawnych stuleci (opisywano chętnie tylko gry „królewskie”: longue [lub courte] paume, mail, bilard i t. p.). Szukać jej zatem trzeba pod mniej jasnymi określeniami, zawierającymi szereg elementów pokrewnych. Najczęściej bodaj ukrywa się pod ogólną nazwą „paume”, która oznacza pierwotnie tylko piłkę podbijaną dłonią lub bijakiem. Jeśli tedy w aktach cechowych paryskich pod r. 1292 znajdujemy 13 wytwórców piłek („paumiers”, co zdumiewa wobec tylko 8 księgarzy i jedynej wytwórczyni atramentu), nie będzie zbyt śmiałym domysłem, że piłki te służyły także i palantowi. A piłki paryskie były sławne i poszukiwane daleko zagranicą (E. F o u r n i e r). Również dekrety królewskie, zwracające się m. in. przeciw „paume” (1369 i późniejsze, zabraniające marnowania na takie rozrywki czasu, który należy się przedewszystkiem ćwiczeniom bojowym), dotyczyły prawdopodobnie i naszej gry.

Omawiany już rysunek angielski (Strutt), mający pochodzić z r. 1344, jest świadectwem najwcześniejszem bezpośredniem. Nie wynika stąd wszakże, byśmy wysnuwali hipotezę genezy brytyjskiej tego sportu. Przeciwnie, w okresie gdy cały prąd nabytków kulturalnych szedł z Francji do Anglji, przypuszczenie tego rodzaju byłoby czemś zgoła nienaturalnem. A nie brakło i w Anglji zakazów królewskich: najwcześniejsze z nich noszą daty 1363 i 1389. Pierwszy wymienia „pilam manualem, pedivam et bacularem” (piłkę ręczną, nożną i kijową). Palant może tu się kryć pod pierwszym lub trzeciem



określeniem, lecz „p. bacularis” da się też tłumaczyć jako hokej (choć pisarz flamandzki XVI w. nazywa go „p. clavaria”, jak już wspominaliśmy). Warto zaś dodać, że hokej ma swe świadectwo ikonograficzne ze średniowiecznej Anglii (Gardiner). Drugi zakaz mówi już tylko o „les jeues as pelotes sibien à meyn comme à piee” (gry w piłkę zarówno ręczną jak nożną); charakterycznym jest użycie języka francuskiego, częste zresztą jako mowy rodzinnej ówczesnej andegaweńskiej dynastji i normandzko-francuskiej szlachty w owym kraju.

Nie mamy danych do określenia choćby w przybliżeniu dat wędrówek interesujących nas elementów przez Kanał La Manche. Biorąc za podstawę pewne dokumenty, moglibyśmy się pokusić o rozszczępienie tych migracyj bardzo szerokie: proste formy palanta (choć już z podawaczem: patrz rysunek angielski wzmiankowany kilkakrotnie) dokonałyby tej podróży przed r. 1344, „grande thèque” zaś (= „rounders” ang.) o 500 lat później, bo aż po r. 1831. Nie widzimy jednak powodu by ulec tej pokusie. Zwłaszcza druga z dat wymienionych niezbyt przemawia do przekonania. Argument Schnella, że w owym roku wydana edycja książki Strutta jeszcze nie zawiera roundersa, można wszak zbić przypuszczeniem, iż po tej dacie dopiero owa gra weszła bardziej w modę lub zwrócono na nią uwagę wydawcy. Także i przypuszczenie Spaldinga o imporcie „grande thèque” do Ameryki jeszcze przez hugenotów francuskich, niema w sobie nic zniewalającego. Sam autor też nie podtrzymuje go w późniejszej obszernej monografji: znacznie liczniejsze rzesze kolonistów angielskich mogły to uczynić wielokrotnie ze swoim roundersem (filjacja pośrednia, grande thèque-rounders-baseball).

Z tą hipotezą Francji średniowiecznej jako rozsądniczki nietylko organizacji rycerstwa i turniejów, lecz i cywilnych sportów ówczesnych, łączą się ciekawe refleksje, gdy się ją zestawi z ruchem odwrotnym, jaki te same elementy odbyły (i wciąż jeszcze odbywają) w stuleciach XIX i XX. Baseball, hokej, nadewszystko zaś piłka nożna i tenis, wkraczają triumfalnie do Francji, która już zdążyła prawie zupełnie zapomnieć, że niegdyś była ich ojczyzną: wszak one imponują jej właśnie jako innowacje angielskie czy amerykańskie...

Hipoteza to zresztą nie nowa. Już z początkiem bieżącego stulecia nakreślił ją śmiałością rzutami Jusserand, rozporządzając materiałem wyłącznie historycznym i niemniej wyłącznie zachodnioeuropejskim. Rzecz nieoceniona jako pierwsza próba, wymagała jednak (i będzie jeszcze długo wymagać) szeregu sprawdzeń i uzupełnień. Je-

dnego z nich staramy się obecnie dostarczyć, na niewielkim lecz ciekawym odcinku.

Zresztą nie poprzestaniemy na tej hipotezie. Dodaliśmy do niej już przed dwoma laty nową, starającą się dotrzeć do głównych dróg, jakimi się odbywały przypuszczalne migracje interesujących nas zjawisk. Zwróciliśmy wówczas uwagę na rolę szkolnictwa, w szczególności zaś uniwersytetów — instytucji w średniowieczu nawskroś międzynarodowej, wywołującej wędrówki młodzieży z kraju do kraju w wielkim stylu. Materiał, jaki udało nam się zgromadzić od tego czasu (zwłaszcza zaś studia w bibliotekach paryskich) pozwala dziś nietylko tę tezę podtrzymać, lecz dodać niejedną szczegół na jej uzasadnienie.

Dzieje uniwersytetów średniowiecznych, posiadające już dziś obszerną i poważną literaturę, nie pozostawiają pod tym względem żadnych wątpliwości, że uczelnie te miały dwa równie dawne i równie wybitne wzory międzynarodowe, a to we Francji i we Włoszech (Oxford i Cambridge nie wchodzi w rachubę, mimo swój wiek poważny, gdyż działalność ich nie promieniowała prawie wcale na kontynent Europy). Nie umniejszając ogromnych zasług wszechnic włoskich dla ówczesnej kultury (jak powszechnie wiadomo, w niemałym stopniu i dla Polski), trzeba stwierdzić, że wpływ Paryża był jednak na północ od Alp potężniejszy i wyrażał się razporaz w masowych wędrówkach magistrów i scholarzy. O dwóch takich wędrówkach wspomnieliśmy już w poprzedniej pracy, stwierdzając za historykami, że uniwersytet praski (1349) był przy swem założeniu jakby filją paryskiego, zaś nasza wszechnica jagiellońska (1400) filją praskiej. By z innych tego rodzaju zjawisk przytoczyć tylko parę wybitniejszych, znotujemy rok 1383, kiedy to na tle niesnasek religijnych (spór o papieża w Avignonie) masy obcokrajowych studentów opuściły Paryż, zasilając szereg uniwersytetów głównie niemieckich (zwłaszcza w tymże roku zreorganizowaną uczelnię wiedeńską). Podobny *exodus* nastąpił w r. 1409 w Pradze, skąd wybuch wojny husyckiej wypłoszył cudzoziemców prawie zupełnie, wychodząc nietylko na korzyść Krakowa i Wiednia, lecz i nowopowstałych wszechnic niemieckich (Heidelberg 1386, Kolonja 1389, Erfurt 1392, Lipsk 1409). Nie trzeba dodawać, że we wszystkich tych przypadkach migracje dotyczyły przeważnie mistrzów i uczniów, wiozących ze sobą wzory i nawyczki paryskie, nietylko co do nauki, lecz i trybu życia.

A nie brak nam pozytywnych danych na to, że życie ówczesnych żaków paryskich dalekie było od ascetyzmu, mimo obowiązkową su-



knież kleszą i kształcenie się znacznej ich części do stanu duchownego. Ćwiczenia cielesne w postaci gier i sportów nietylko też nie były wyklęte, lecz władze uczelni postarały się o miejsce na ten cel odpowiednie i walczyły nawet zawzięcie o jego posiadanie z mnichami sąsiedniego opactwa St. Germain. Przez wieki całe rozległe pole zwane od swego przeznaczenia „Pré-aux-clercs” służyło swobodnym rekreacjom studentów. Było tak napewno od XII aż wgląd XVII w. Mamy tedy wszelkie podstawy do mniemania, że w tem bujnym życiu sportowem średniowiecznym, które jak widziliśmy wyżej, promieniowało z Francji na cały świat, studenci brali udział niepośledni i w znacznej mierze odgrywali rolę pionierów i rozsądników także pod tym względem. Odzywały się nawet głosy krytyki przeciwko przesadzie sportowej studenckiej — jakby przedsmak dzisiejszych stosunków zwłaszcza w uczelniach anglosaskich. Zarzuca ją np. Rabelais (XVI w.) nietylko studentom paryskim, lecz i orleańskim swego czasu.

Gdy w późniejszym rozwoju gier i sportów, niektóre z nich wyrefinowały się tak, iż stworzyły potrzebę kosztownych urządzeń i daleko idącej specjalizacji, ogół studentów, mniej zamożny i nie mogący zbyt wiele czasu poświęcać tym rozrywkom, musiał z konieczności trzymać się form prostszych, przystępniejszych. Znów musimy tu potrącić m. in. o walkę „królewskich” gier raketowych (longue paume, courte paume) i innych z palantem i pokrewnemi mu postaciami skromniejszych gier „demokratycznych”, jakbyśmy je dziś nazwali. Wśród śmietanki społeczeństwa walka ta skończyła się bezwarunkowym zwycięstwem pierwszej z grup wymienionych. Nastąpił potem pochód jej przez wszystkie kraje dostępne wpływowi kultury Zachodu: wszędzie wznoszono specjalne budynki (piłkarnie, tripots, Ballhäuser etc.), poddane opiece mistrzów-zawodowców. Ruch ten miał swoje drogi, z których bodaj najważniejszymi były wędrówki rycerzy, dworaków, dyplomatów i t. p.

W następstwie swego zwycięstwa, grupa ta ma też obfitą literaturę i dla swych historyków nie wiele przedstawia trudności: kroniki roją się od wzmianek o niej, a nadto powstaje cała biblioteka zbytkownie wydanych dzieł o tytule „Académie universelle des Jeux” lub podobnych. Wręcz przeciwnie z grupą pokonaną, a właściwie pozostawioną uczniom i pospólstwu. Tu zupełny prawie brak literatury, aż do ostatnich lat XVIII w. (G u t s m u t h s), kiedy odrodzenie ideałów i metod wychowawczych na te właśnie proste środki kazało zwrócić uwagę. Ale one te wieki przebyły chyba nie jako drzemkę,



lecz w ciągłym rozwoju, skoro obraz ich, jaki nam dali folklorysty i wychowawcy nowoczesni, świadczy o wiekowej ewolucji. Gra w rodzaju „grande thèque” (patrz wyżej) nie powstała napewno z niczego w XIX w.

Ale warto przyrzeć się niektórym bodaj śladom w literaturze i ikonografii, świadczącym o wielkiej żywotności naszych gier domowych i szkolnych. Słynny kronikarz XIV stul., Froissart, próbował (z mniejszym powodzeniem) swych sił także w poezji. Dla naszego zagadnienia właśnie jeden z tych jego utworów (*Épinette amoureuse*) jest nieoceniony: zawiera, według własnych wspomnień z połowy XIV w., rejestr rozrywek chłopięcych pokaźny, bo liczący 38 różnych ich rodzajów. Między innymi widzimy tu: „bares” (=plinie, kaptuwus) i „chace lievre” (=zajaczek) pośród gier bieżnych, „sallir plus haut” (skok wzwyż) z lekkiej atletyki, oraz „esteuf” (gra w piłkę bliżej nieokreślona). Drugi wykaz, znacznie większy a zarazem niedościgniony na przestrzeni kilku wieków późniejszych, dał nam Rabelais w swym romansie fantastycznym „Gargantua” (1534). Gry, jakimi autor każe zabawiać się swemu bohaterowi w ciągu wolnego czasu jednego dnia, przekraczają dwie setki! Oczywiście rozmyślna przesada: nasz humanista chce pognać swych wrogów, scholastycznych wychowawców zafanej wówczas Sorbony (jeden z nich przedstawiony jako preceptor Gargantui). Zarzuca im więc nawet to, od czego byli najdalsi — popieranie próżniactwa i hazardu. W tem świetle zrozumiemy, dlaczego dziś zgodzilibyśmy się zaledwie na połowę tych z wyliczonych rozrywek, które dotąd zdołano utożsamić ze znanymi skądinąd elementami. Roi się tu od gier w karty i kości. Lecz mimo wszystko, zabawy i gry ruchowe (idąc za najlepszym wydaniem krytycznym Lefranca, 1912) zajmują ponad 80 pozycji, a z tych zaledwie w kilku przypadkach możemy żywić podejrzenie, że R. sztucznie pomnaża ilość odmian, wymieniając te same rzeczy pod różnymi nazwami. Samych gier w piłkę małą mamy tu pięć: „couille de belier” (=piłka mała bez ściślejszego określenia), „boute hors” (=balle au mur, piłka ścienna), „crosse” (=hokej, patrz wyżej), „truye” (toż samo, może inna odmiana?), wreszcie „j'en suis” (nie opisana nigdzie dokładnie; może odmianka palanta, w którego prostych postaciach u nas gracz dolny zezwala na podbicie podobną formułką: „w domu”). Nadto jedna gra w piłkę dętą: „soulle” (=piłka nożna, patrz wyżej). Rejestr Rabelaisowy długo jeszcze pozostanie niewyczerpanym źródłem dla badaczy. Jako odzwierciedlenie wspomnień własnej młodości nie cały ma to znaczenie, jakie przysługuje jego

poprzednikowi; mimo to, warto go umiejscowić w czasie, stwierdzając, że część jego naprawdę chłopięcą należy odnieść do daty około 1510, a zatem w dwa pokolenia po Froissarcie.

Gdy do tego dodamy źródła ikonograficzne, pierwszeństwo należy się niezrównanemu Holendrowi, Piotrowi B r e u g h e l'owi starszemu, za jego obraz (w galerji wiedeńskiej) przedstawiający dziedziniec gospody wiejskiej, wypełniony bawiącą się dziatwą i młodzieżą. Można tam wyosobnić do 40 różnych rozrywek ruchowych (około połowy XVI w.). Nieco późniejsza serja francuskich drzeworytów (1587), zreprodukowana przez D'Allemagne'a, ilustruje jakąś trzydziestkę gier. W obu następnych stuleciach wzmianki w literaturze zagęszczają się, zaś ilustracje zyskują na precyzji i wdzięku. Nikt wszakże nie dorównał Rabelaisowi w bogactwie elementów.

Ale pora nam przejść do rozpatrzenia warunków przypuszczalnej ekspansji tego bogactwa na kraje sąsiednie i dalsze, w czasach średniowiecza i odrodzenia. Pominiemy przytem półwysep Iberyjski, z powodu zbyt skąpego materiału, jaki udało nam się stamtąd uzyskać. Co do Włoch, ich stosunki z Francją wykazują brak prawie zupełny czynnika, któremu skłonniśmy przypisać rolę główną: wędrówki magistrów i scholarzy w minimalnej tylko mierze idą tą drogą, czy w jednym, czy drugim kierunku. Oba kraje rzadko szukają wiedzy poza swemi granicami. Toteż rzadko i nasze elementy przekraczają Alpy w tym okresie. Analogie, które spotykamy, dadzą się poczęści wytłumaczyć ekspansją kultury grecko-rzymskiej daleko wcześniejszą, do Galji jako prowincji imperjum. Tak dawno może np. hokej starogrecki (patrz wyżej) zamienił się na francuską średniowieczną „crosse”; a warto nadmienić, że folklor włoski zna po dziś dzień ślady po tej prastarej tradycji (F e r r e r o). Nie zna natomiast piłki nożnej, choć w paru miastach Italji (Florencja, Bolonja) grano w „giuoco del calcio” w XVI stul. Wobec o wiele wcześniejszej tradycji francuskiej „soule” w tej mierze, ma bodaj rację M o s s o, odnosząc do okresu trubadurów prowansalskich przejście tej mody do Włoch. Topy nam też tłumaczyło jej nietrwałość. O palancie samym i braku jego we Włoszech już dość mówiliśmy powyżej.

Co do wysp B r y t y j s k i c h, niewiele mamy obecnie do uzupełnienia. Stwierdzimy tylko, że kraje te w średniowieczu dostarczały dużego kontyngentu uczniów uniwersytetom kontynentalnym, przedewszystkiem zaś paryskiemu. Nasza hipoteza zatem i tu ułatwia zrozumienie faktów, nagromadzonych przez Jusseranda. A rów-



niez wzmagą prawdopodobieństwo imigracji także i palanta z Francji (przed datą 1344, kiedyto Anglja pierwsza dostarcza ikonograficznego śladu tej gry).

Wpływ przemożny kultury francuskiej na Niderlandy średniowieczne (dzisiejszą Belgię i Holandję) nie potrzebuje specjalnego rozważania. Podobnież ma się rzecz ze Szwajcarią i z zachodnią częścią Niemiec. Wszak historycy wszechnic stwierdzają, że prowincje tego kraju, niezbyt od Renu odległe, uważały w ciągu całych stuleci Paryż za swoje miasto uniwersyteckie. Tylko wschód niemiecki rychlej potrzebował własnego źródła światła i otrzymał je (w Pradze i w Wiedniu, a później dopiero powstały nadreńskie uczelnie wyższe: Heidelberg, Kolonja). Jak zaś bardzo wszystkie te (i inne, już częściowo wyżej wspomniane) średniowieczne wszechnice niemieckie były odbłaskiem słońca paryskiego, tego nie musimy tu powtarzać. Wysnujemy tylko wniosek, że i tu historia uniwersytetów walenie pomaga w zrozumieniu pochodzu interesujących nas zjawisk na wschód.

Nie łatwą rzeczą byłoby dziś ustalić, któremu narodowi i w jakiej mierze przypadła rola twórcza w znaczeniu przeróbki na swoją modłę elementów pobranych prawdopodobnie z Francji. Najwięcej w tej mierze gotowiliśmy przypisywać Anglosasom. A jednak, gdybyśmy chcieli baseball amerykański brać jako dowód, na przeszkodzie staje jedna z flamandzkich odmianek palanta (patrz wyżej, „cerkelspelen“). Podobieństwo do narodowej gry amerykańskiej tak wielkie, że według przyjętych wyżej zasad, raczej nasuwają się dwie inne możliwości. Albo pierwotne źródło (Francja) wyprodukowało i taką odmiankę, która wszakże do nas dotarła jedynie w postaci naśladownictwa flamandzkiego. Lub Niderlandy same przysły na ten pomysł (upraszczając francuską *grande thèque*) i podały go Ameryce, gdzie, jak wiadomo, koloniści z tego kraju bywali tak liczni, że np. pierwotna nazwa Nowego Jorku brzmiała: N. Amsterdam. Kombinując ten fakt z notatką Newella, że pierwotny baseball nazywano grą nowojorską, możnaby snuć dalsze domysły; ale na tem dość.

Jeszcze mniej da się powiedzieć co do możliwej roli twórczej Niemiec. Najprędzej jeszcze możnaby ją przypuścić w odniesieniu do formy naszej gry dość ciekawej, a ograniczonej, jak się zdaje, do niektórych okolic Niemiec, Czech i Danji. Mowa tu o palancie z podziałem pola na strefy, przeznaczone dla pewnych grup graczy dolnych, z awansem ze strefy do strefy w miarę powodzenia w grze (Freißball, Rennball, Läufer; haban; Syvemandsbold). Zato łatwiej



wykazać ślady roli Niemiec w oddziaływaniu na Wschód. Już w pracy poprzedniej zwróciliśmy uwagę na charakterystyczne różnice w terminologii palantowej polskiej, w zależności od dawnych zaborów. Germanizmami w szerszym tego słowa znaczeniu wydały się nam nazwy łacińskie (palestra, kampa), znane tylko w naszych województwach południowych, a również w Austrii, Czechach i części Jugosławji. Jest też nieco germanizmów sensu stricto (czeski „bol“, nasza „fanga“ etc.). Wszystko to płytkie i późne naloty, nie mające nic wspólnego z istotą rzeczy. To, co *K i t o w c z* za Sasów nazywał palantem, szulmajstry austriackie przechrzcili na palestrę. Że zaś tylko w południowej Polsce te terminy się zagnieździły i przeszły nawet do ust ludu, to zrozumiałe gdy zważymy, że tylko tam w ciągu stulecia trwał zaciekle system germanizacyjny.

Kraje *S k a n d y n a w s k i e* dość późno otrzymały własne wszechnice (Upsala 1477, Kopenhaga 1479). I tu to założenie było poprzedzone wiekami korzystania z uczelni obcych, przedewszystkiem zaś paryskiej: „klerk paryski“ stał się tu dość ogólnie przyjętym synonimem uczonego.

Dwie jeszcze uwagi nasuwają nam się co do krajów Północy. Najpierw, brak palanta w Islandji, stwierdzony przez badacza tej miary jak Fr. Knudsen. Biorąc pod uwagę główny okres kolonizacji przez osadników norweskich (w. IX i X), możnaby wziąć asumpt do poparcia hipotezy Jusseranda o francuskim pochodzeniu znacznej części gier średniowiecznych, a przeciw np. Newellowi, który radby w Skandynawji dopatrywać się ich źródeł (bez bliższych zresztą danych). Zarazem będzie to też i poparciem naszego przypuszczenia, że dopiero znacznie później założone uniwersytety krajów północnych były zaczynem, który wszakże najmniej mógł oddziaływać na daleką Islandję.

Druga uwaga dotyczy jednej z najbardziej rozwiniętych form naszej gry („fyra slag“, Finlandja). Że taka dochowała się właśnie na Północy, niekoniecznie to dowodzi twórczości Finlandczyków. Może to (jak w wielu analogicznych przypadkach) świadczyć jedynie o tem, że elementy zanesione na kraj świata cywilizowanego, znajdują tam warunki odosobnienia, sprzyjające w wysokim stopniu ich zachowaniu się w pierwotnej czystości.

*C z e c h y, P o l s k a i S ł o w i a ń s z c z y z n a w s c h o d n i a* były traktowane dość obszernie już w poprzedniej pracy, przyczem wysunęliśmy następujące tezy: 1) Palanta (wraz z innemi grami studenckimi) zanoszą prawdopodobnie najpierw do Pragi magi-

strowie i studenci paryscy, zakładający tamtejszą wszechnicę. To twierdzenie możemy dziś wzmocnić przytoczonym powyżej faktem wykrycia właśnie przez folklorystów czeskich najbardziej rozwiniętej postaci tej gry, jaką wogóle znamy na wschód od Renu.

2) Gdy o dwa pokolenia później Jagiello zakłada uczelnię wyższą w Krakowie, jest to zrazu filja uniwersytetu praskiego. Nie dziw zatem (o ile nie mylimy się w poprzednich przypuszczeniach), że już następna generacja widzi i interesujący nas nabytek kulturalny, wymieniony w *Album studiosorum*, jako dobrze zakorzoną cechę życia żaków. Słowo „pilaticus” (palant), używane przez studentów (którym, jak wiadomo, wówczas nawet przy grze kazano mówić po łacinie) miało już czas spolszczyć się na „piłatyk” i w tej formie stać się znanem pospółstwu.

3) Wszechnica Jagiellońska ze swej strony staje się rozsadniczką tych importowanych z Zachodu gier studenckich, nietylko we własnym kraju, lecz (z pomocą swych szkół średnich filjalnych, pośrednio zaś i kolegów zakonnych) niesie je dalej, na Wschód słowiański. Oto kilka szczegółów, które dziś możemy dodać dla oświetlenia tej kwestji: a) Szkolny charakter tego importu kulturalnego z Zachodu, jakim są średniowieczne gry młodzieńcze (czy sportowe, jakbyśmy je dziś nazwali), mało gdzie występuje tak jaskrawo, jak w Polsce, dzięki licznym *l a t y n i z m o m*. Przypomnijmy, że choć „piłatyk” już zaginął, nazwa „piłki” (łac. *pila*) pozostała, wraz z „metami”, „kampą”, a nawet tu i owdzie z liczeniem chwytów („*semel, bis, ter*”). Podobnie w innych grach młodzieńczych (*captivus, vocatus, extra, etc.*). Zagadnienie to czynimy przedmiotem osobnej pracy, dlatego tu na tej wzmiance poprzestajemy.

b) *P o l o n i z m y* w terminologii gier tego rodzaju u innych Słowian, zwłaszcza wschodnich, tak określiliśmy w poprzedniej pracy: „nazwa „matki” dla przywódcy drużyny w grze jest rdzennie polska. Mają ją Ruś, Białoruś i Rosja, lecz prawie zawsze w brzmieniu polskiem i zawsze bez odpowiednika w postaci nazwy „dzieci” dla członków drużyny. „Podawacz, galić, wykup, świeca, pole” — oto dalsze wyrazy, które dzielimy ze swymi pobratymcami wschodnimi, w niewiele lub wcale niezmienionej postaci. A pozatem są i wyrazy wspólne wszystkim Słowianom: „górní — dolní” (przeszło i do Węgier na oznaczenie met), „paść, pasza” (przeszła i do Rumunji). Trzeba zaznaczyć, że wszystkie te wyrazy stanowią pozatem naszą wyłączność i nie znajdujemy gdzieindziej nawet analogij czy tłumaczeń.



Może z wyjątkiem „pola“, któremu odpowiada francuskie „camp“ i angielskie „field“.

Do swych wywodów ówczesnych dorzucimy dziś nieco uwag, dotyczących wyrazu „matka“. Większe słowniki rosyjskie (np. D a h l a) przyznają mu pierwsze znaczenie także jak w polszczyźnie. Lecz mniejsze ograniczają się do znaczeń: „samica“ i „macica“, gdyż tamto w żywym języku dawno zanikało na rzecz wyrazów „mat“ i „matier“. Samo zaś szerokie uwzględnienie przez Dahla słowa „matka“ w znaczeniu przywódcy w grach, świadczy o tem, że autor uważał to znaczenie za coś osobliwego (odmiennie od polskich słownikarzy). Może nam zatem wolno wyrazić przypuszczenie, że palant polski, a wraz z nim i ten szczegół jego terminologii, zawędrował do krajów ruskich już wtedy, gdy jego główne znaczenie polskie było tam niezrozumiałym archaizmem; tem też tłumaczy się brak odpowiednika w postaci nazwy „dzieci“ dla szeregowców drużyny. Kto zresztą i na to nie chce się zgodzić, że mamy tu przeniesienie żywcem słowa polskiego, ten przyzna (jak i co do reszty przytoczonych wyrazów) przeniesienie specyficznie polskiego zwyczaju utożsamiania drużyny graczy z gromadką dzieci pod wodzą matki. Wreszcie dokładność każe nam dodać, że w jednym ze zbiorów folklorystycznych włoskich (Bernoni, Wenecja) znaleźliśmy słowo „mare“ (= madre, matka) w takimże znaczeniu. Jest to wszakże jedyny znany nam przykład. Może przyczynk do nielicznych, jak dotąd, itałjanizmów w naszej dziedzinie? (patrz nazwę palanta).

c) Wpływ Polski na szkolnictwo krajów ruskich w dawnych wiekach jest już dziś zbadany dość dokładnie, dzięki wysiłkom uczonych polskich (J a b ł o n o w s k i, K o t, Ł e m p i c k i, W a n c z u r a i in.) i rosyjskich (C h a r ł a m p o w i c z i in.). Dla naszych celów wystarczy zaznaczyć, że sielanka historjografa Piotra W., T a t i s z c z e w a, o wysokim stanie szkolnictwa w dawnej Rusi kijowskiej (przed najazdem Tatarów) okazała się fantazją. W świetle krytycznych badań, tak ów okres zamierzchły, jak czasy panowania Mongołów, to zupełny zastój oświaty w tych krajach. Brak nawet szkół parafjalnych i klasztornych, a tylko zrzadka rozsiane szkółki prywatne djaków. Dopiero przejście ziem zachodnioruskich pod panowanie polskie daje im (od XIV w.) coraz gęstsza sieć szkół parafjalnych, a później „brackich“, wreszcie kolegów jezuitskich, bazylijskich i t. p. Traktujemy tu razem szkoły zakładane dla Polaków czy Rusinów lub Białorusinów, katolickie, unickie



czy prawosławne, gdyż we wszystkich współpracowały bratnie narodowości i we wszystkich dominował wpływ rzymsko-polskiej kultury. Co zresztą tu najważniejsze, wszędzie bezpośrednio czy pośrednio *Alma Mater Jagellonica* była twórczynią i opiekunką. Niebawem zresztą zajaśniały i na wschodzie Rzeczypospolitej akademje: wileńska (1578), zamojska (1595), a wreszcie kolegium Mohilańskie w Kijowie (1631), ambicjami i poziomem zbliżone do szkół wyższych. By użyć słów Wanczury: „Moskwa stała nieruchomo w miejscu, podczas gdy Ruś zachodnia szybko kroczyła naprzód, aż wreszcie, gdy po pokoju andruszowskim (1667) Kijów dostaje się pod panowanie Rosji, nagromadzona tu biegiem czasu ekspansja kulturalna wtargnęła ostalecznie i poza sztuczny mur chiński — do Rosji”.

d) Pod takim właśnie przemożnym wpływem polskiej kultury musiało pozostawać i seminarjum duchowne w Perejaśławiu, o którym tak pisze (1887) I s a j e w i c z: „Zdarzało mi się mieszkać w różnych miastach małoruskich: na lewym i prawym brzegu Dniepru, na Wołyniu i Podolu; lecz nigdzie nie spotkałem takiego bogactwa gier i tak wielkiego ku nim zamiłowania... Zdaje mi się, że przyczyną tego jest fakt, iż Perejaśław miał oddawna zakłady naukowe, a między nimi sławne w końcu zeszłego (t. j. XVIII w.) i pierwszej połowie bieżącego wieku seminarjum, skupiające masę uczącej się młodzieży. Seminarzyści.. uczyli (gier) swych kolegów, od nich przejmowali je i mieszczanie perejaśławscy, u których seminarzyści mieszkali na stancjach. Z miasta gry rozchodziły się po okolicy”.

Ale na tem nie koniec roli Słowiańszczyzny wschodniej. Stwarzając wielkie imperjum eurazjatyckie, Rosja powtarza, wobec narodów i plemion zajmujących olbrzymie przestrzenie aż po brzegi oceanu Spokojnego, tę samą rolę pośredniczki w przenoszeniu dóbr kulturalnych, jaką Polska odegrała wobec niej w dawniejszych stuleciach. Widzieliśmy ślady tej ekspansji u ludów kaukaskich, jak się zdaje, niewątpliwe. Czy podobnież ocenić dalsze etapy, w rodzaju wzmianek o Arabji, Persji, Pamirze? To byłoby jeszcze dziś przedwczesne, wobec urywkowego charakteru tych wieści. Tem bardziej dotyczy ta ostrożność Japonji i Hawaii.

Także co do krajów b a ł k a n i s k i c h nie pora jeszcze na syntezę. Brak nam do tego dwóch bardzo ważnych członów: dokładniejszych wiadomości o G r e c j i i T u r c j i. Jedna i druga musiały wywierać potężny wpływ, pierwsza w okresie bizantyńskim, druga w czasach swej ekspansji (stul. XV — XVII). Na zebranym dotąd ma-

terjale jugosłowiańskim, bułgarskim i rumuńskim, widzimy liczne analogie z Zachodem Europy, a nawet wpływy zachodnio-słowiańskie. Nie brak wszakże i odrębności, które dadzą się należycie ocenić chyba po zestawieniu z przypuszczalnymi wpływami skądinąd (Bizancjum, imperjum arabskie, później tureckie).

Po tym przeglądzie materiałów, jakie udało się nam zebrać dla oświetlenia badanej kwestji, nie będzie może za śmiałem stwierdzenie w danych granicach użyteczności hipotezy Jusseranda o Francji średniowiecznej jako głównem źródle twórczości na polu gier i sportów młodzieńczych. Nowa hipoteza, którą podjęliśmy dla uzupełnienia tamtej: o szkolnictwie, a zwłaszcza uniwersytetach średniowiecznych, jako głównych rozsadnikach tych nabytków kultury w różnych krajach Europy — jak się nam zdaje, również wytrzymała zadowolająco tę pierwszą próbę.

Czy powodzenie to okaże się w dalszym ciągu badań istotnem i trwałem, pokaże przyszłość bodaj niedaleka. Narazie, nie kompetując dla niej o godność teorji, zadowolimy się sukcesem, jaki odniesie nawet w razie swego upadku. Jak wiele poprzedniczek, niech przyczyni się do rozbudzenia zainteresowania dla danego kompleksu zagadnień. Powtóre zaś, niech pobudzi do badań w dwóch kierunkach: tradycj narodowych danej dziedziny, oraz dziejów szkolnictwa i ich związku z ekspansją gier i sportów młodzieńczych.

**WNIOSKI PRAKTYCZNE.** Już w konkluzjach poprzedniej pracy staraliśmy się wykazać, że studja tego rodzaju nie powinny pozostać bez wpływu na ukształtowanie naszej praktyki wychowawczej. Niech nam teraz wolno będzie rzecz rozszerzyć i postawić na podstawie ogólniejszej, międzynarodowej.

Stwierdzanie pochodzenia i przypuszczalnych migracyj gier w ciągu wieków na zasadzie szerokiego materiału porównawczego, da nam możność zbliżenia się ku rozwiązaniu problemu wychowania fizycznego narodowego. To, co w tej mierze obecnie uważać za prawdopodobne co do palanta polskiego (*mutatis mutandis*, podobne będą nasze wnioski w odniesieniu do tej gry u wielu innych narodów), dowodzi starej, wielowiekowej tradycji, która pozwoliła danej grze zrość się z narodem, jego charakterem i potrzebami. Daje to samo przez się tym elementom przewagę nad nowemi nabytkami zagranicznymi.

Pozatem jednak te stare gry tradycyjne miewają inną jeszcze zaletę nie do pogardzenia. Bywają skromne co do swych wymagań dotyczących urządzeń i przyborów i często ten szczegół zaleca je



dla zastosowań szkolnych. To nam przypomina omawianą już kilkakrotnie walkę prostych gier pierwotnych z późniejszymi formami ich ewolucji, powstałymi na tle wyrafinowania sportowego i specjalizacji, tak u graczy jak u wytwórców przyborów, założycieli instalacji i t. p. Nasz skromny palant padał ofiarą tej walki z grami raketowymi, gdy chodziło o wejście w modę u sfer wyższych, tytuł „gry królewskiej” i t. p. Nie dorównywał im bowiem elegancją ani precyzją. Właśnie jednak te cechy, rozwijając się coraz bardziej, uczyniły gry raketowe nieprzystępnymi dla szkół (z wyjątkiem kosztownych „akademii rycerskich”). Porzucono czasem boiska pod gołym niebem i grę drużynową, przeniesiono się do specjalnych budynków, gdzie grano najwyżej we czwórkę, byle cieszyć oko widzów misternymi odbiciami od coraz wyszukańszych raket i równiutkiej posadzki. Dalszy rozwój, na terenie angielskim, dał wprawdzie powrót na wolne powietrze w postaci dzisiejszego tenisa. I ten wszakże nie ma warunków gry w szkolnej: nie zatrudnia drużyn i wymaga bardzo kosztownych kortów i przyborów.

Podobny los spotkał kilka innych gier w ciągu ich spontanicznego rozwoju. Wspominany tu tylekroć hokej (a niemniej i krykiet i baseball), choć nie utracił charakteru gry drużynowej, niezbyt nadaje się dla szkół z powodu konieczności bardzo starannej niwelacji wielkiego boiska: inaczej piłka, twarda jak kamień, odbijając się pod kątami nieprzewidzianymi, powoduje zbyt częste wypadki. Ten sam szczegół nie pozwolił też krykietowi zakorzenić się poza Anglią i jej kolonjami. Narówni z grami raketowymi, mści się i tu uzależnienie przebiegu gry od równej jak stół nawierzchni terenu. Niema tego wcale przy palancie, niema przy piłce nożnej i grach pokrewnych, a unikali takich wymagań również Amerykanie, obmyślając nowe gry dla masowej pracy wychowawczej (koszykówka, siatkówka).

A teraz rozważmy, jaki będzie prawdopodobny dalszy rozwój warunków, wśród których wypadnie pracować szkołom świata cywilizowanego. Czy mamy się liczyć z coraz hojniejszym uposażeniem i możliwością kosztownych instalacyj? Trzeźwo patrząc na to, co się w świecie dzieje i słuchając zdań wytrawnych ekonomistów, napewno odpowiemy: nie, gdyż okres ekspansji ekonomicznej Europy i Ameryki Pn., żyjących doniedawna z eksportu do zacofanych w rozwoju części świata, minął bezpowrotnie i trzeba się liczyć ze stuleciami ubożenia. Jednym z doniosłych zadań organizatorów wychowania fizycznego zatem będzie obmyślenie celowych, lecz niekosztownych programów i urządzeń dla użytku szkolnego. Ten postulat spełnia



palant znakomicie. Lecz takich odkryć będziemy mieć więcej, gdy tylko dobrze rozejrzemy się po ogromnym materiale, nagromadzonym choćby u nas obecnie dzięki ankiecie Rady Naukowej W. F.

Niepodobna zamknąć tych wywodów, przemilczając inny jeszcze, niemniej doniosły postulat. Zwycięstwo w walce o byt między różnymi postaciami zabiegów wychowawczych naszej dziedziny, będzie pozatem przedewszystkiem po stronie elementów celowo rozwijanych i udoskonalanych własną twórczą pracą. Wszak ten był powód dziwnego cofnięcia się Francji, twórczyni pierwotnej tyłu gałęzi sportu wychowawczego, wobec narodów anglosaskich, które swój prymat po dziś dzień dzierżą. W swej pierwotnej ojczyźnie one stanęły na martwym punkcie, gdy Aglicy i Amerykanie rozwinęli je dalej. Takich przykładów i poza krajami anglosaskimi mamy już kilka. Zamiast szablonowej niwelacji międzynarodowej, dąży się raczej do stworzenia lub udoskonalenia gier narodowych. W tej szlachetnej emulacji i Polska, tuszmy, zajmie niepoślednie miejsce, do czego przygotowuje się w sposób jedynie racjonalny, bo naukowem zbadaniem terenu.

Kończąc, niepodobna wymienić wszystkich, którzy zasłużyli się dla tych prac przez informacje ustne i pisemne, wymianę publikacyj i t. p. Zajęłoby to zawiele miejsca. Niech zatem przyjmą ogólne a niemniej serdeczne słowa podzięk. Szczególne zaś zwracamy do p. wicepr. Rady Nauk. W. F., gen. R o u p p e r t a, oraz p. dyr. Państw. Urzędu W. F. i P. W., płk. Kilińskiego, za umożliwienie dość gruntownego zbadania materiału zawartego w księgozbiorach paryskich.

## LITERATURA

*Wstęp:* E. Piasecki, Zabawy i gry ruchowe, Kijów 1916, następne wydania Lwów 1918, 1922. — Idem, Badania nad genezą ćwiczeń cielesnych, Poznań 1922. — Idem, Zabawa-obrząd-pieśń, Przegl. Warsz. (i Revue d'Ethnogr.) 1924. — Idem, Zabawy i gry ludowe w Polsce, Wiedza o Polsce t. III, Warszawa 1932. — Idem, Dalsze badania nad genezą ćw. ciel.: palant polski, odb. z „Wych. Fiz.”, Warszawa 1932.

*Rozważania ewoluc.:* K. Groos, Spiele der Menschen, Jena 1899. — E. A. Pokrowskij, Dietskija igry, Moskwa 1895. — H. v. Włislocki, Zeitschr. f. Volkskunde 1890.

*Dane histor.:* Cardano cyt. u C. Rossow'a, Italien. u. deutsche Humanisten, Leipzig 1903. — E. N. Gardiner, Athletics of the ancient

world, Oxford 1930. — Guarinoni u Zibr't'a, Z her a zábav staro-  
českých, V. Mezerič 1889. — Junius u Cock'a i Teirlinck'a, Kinderspel  
en kinderlust in Zuid-Nederland (8 t.), t. I. Gent 1902. — H. Schnell,  
Schagballspiele, Leipzig 1899. — Strutt u Fr. Knudsen'a, Langbold,  
Danske Studier 1922. — Uniw. Jagiell., Album stud. u Karbowiaka,  
Dzieje wychowania i szkół etc., Petersburg 1898 — 1903.

*Dane etnol.*: Czarniecki, rękop. w zbiorach Studjum W. F. U. P.—  
M. Downar-Zapolskij, Żiw. Star. 1891. — Isajewicz, Kijewskaja Sta-  
rina t. XVIII, 1887. — W. W. Iwanow, Żizń i tworczenstwo krestjan  
etc., Charków 1898. — A. Możarowski, Żiwaja Starina 1898/9. — S.  
P. Orlov, Hry a písne děti slovanských Praha 1928. — Pokrowski  
l. c. — P. W. Szejn, Mater. byta i jaz. rus. nasielenia siew.-zap.  
kraja. Petersburg 1902.—E. R. Romanow, Biełaruszkij Sbornik, t. 8.—  
F. Zobnin, Żiw. Star. 1896. —

Fr. Bartoš, Naše děti, Brno 1888. — J. Curček, Český Lid 1905.—  
V. Švácha, Pálkovačky etc. Praha 1926. — B. Hakl u Orłowa l. c.—  
Karásek u Schnella (l. c.). — M. Kozák u Orłowa l. c.

A. Brazdil, Gimnastičke igre, Beograd 1931. — L. G. Bjeloko-  
sić, Srpski etnoogr. Zbornik, t. IX.—Fr. Bučar, Igre za društva i sko-  
le, Zagreb 1925. — D. Ilić u Orłowa (l. c.).—M. C. Milićević, Život  
srba seljaka, ibid. 1894. — Lj. Pivko, Telovadne igre, cz. I — III,  
Maribor i Lublana 1920—22. — N. Stojanović u Orłowa l. c.—I. To-  
mašić, Gimnastičke igre, Zagreb 1896.

Ch. N. Daskalov, Sbornik za nar. umotvorenja etc., Sofija 1891,  
t. VI.

J. Barna, 100 gyermekjáték, Budapest 1906. — R. Kovács, Nagy  
méta, ibid. 1895.

T. Pamfile, Ann. Acad. Roman. t. 28, Bucuresci 1905 — 6.

A. W. Moszkow, Etnogr. Obozrenije 1901. — H. v. Wlislöcki, l. c.

K. Dineikos, Keli tautiški žaidimai, Kaunas 1923 (wybór gier rów-  
nież w tłum. Bucewicza, rękop. w zbiorach Studjum W. F. U. P.).

F. M. Böhme, Deutsches Kinderlied u Kinderspiel. Lipsk 1897. —  
J. C. F. Gutsmuths, Spiele etc., 1796. — Schnell l. c.

Fr. Knudsen l. c. — H. Hegna, Friluftlek, Kristiania 1903. — O.  
H. Waldén, Fri luftslekar fran Nääs, Stockholm 1921. — T. Okkola,  
Kilpa-ja kotileikkejä, Helsinki 1928.

N. Charuzin, Russkija Łopary, Moskwa 1890.

G. Cerfbeer, Les sports de plein air, Paris 1919. — Encyclopé-  
die des sports (2 t.), Paris s. a. — L. Esquieu, Jeux pop. de l'enf.,  
Rennes 1890. — L. Harqueveaux et L. Pelletier, 200 jeux d'enfants,

Paris s. a. — Juge du camp, Jeux de balle et de ballon, Paris 1894.

Cock i Teirlinck l. c. — L. Crick, Jeux et divert. bruxellois à la fin du XVIII-e siècle, Léau s. a. — J. Delaite, Glossaire des jeux wallons, Liège 1889.

Technische Commissie, Het Bewegingsspel, Haag 1932.

J. E. David, Bibl. Univ. et Revue suisse, 1918.

A. B. Gomme, Traditional games of England, Scotland and Ireland (2 t.), London 1894—97. — W. W. Newell, Games and songs of American children, 2nd ed., N. York 1903.

G. Buschan, Illustr. Völkerkunde, t. II, cz. I, Stuttgart 1923. — Niebuhr cyt. u Wlisllockiego. — S. Culin, Amer. Anthropologist 1899. — E. C. Sykes, Folk Lore 1901.

*Próba syntezy*: H. Blümner, Die römischen Privataltertümer, München 1911. — Gardiner, l. c. — Cl. Galeni opera omnia (ed. Kühn), Lipsk 1821. — L. Grasberger, Erziehung u. Unterricht im klass. Altertum, Würzburg 1864.

G. Bernoni, Giuochi popol. venez., Venezia 1874. — Cortese, Scaino cyt. u A. Mosso, Fizyczne wych. młodzieży, Lwów 1899.

G. Pitriè, Giuochi fanciulleschi siciliani, Palermo 1883. — G. Ungarelli, Arch. per le tradizioni popol., 1891, 1893.

J. J. Jusserand, Les sports et jeux d'exercice, Paris 1901.

E. Dubarle, Histoire de l'Université de Paris, Par. 1844. — M. Fournier, Statuts et privilèges des Universités franç., Paris. 1890-92. — V. Fournel, Le vieux Paris, Tours 1887. — H. Goudron de Genouillac, Paris à travers les siècles, Par. 1879. — G. Kaufmann, Geschichte der deutschen Universitäten, Stuttgart 1888, 1896. — K. A. Schmid, Geschichte der Erziehung, t. II, Stuttgart 1892.

J. Froissart, Poésies (éd. Scheler), t. I. Bruxelles 1867. — Fr. Rabelais, Oeuvres (éd. Lefranc), Paris 1912.

H. R. D'Allemagne, Sports et jeux d'adresse, Paris 1913. — Ed. Fournier, Histoire des jouets et des jeux d'enfants, Paris 1889.

G. Ferrero, Giuochi fanciulleschi monferrini, Firenze s. a. — A. Mosso, Mens sana in corpore sano, Milano 1903. — G. Ungarelli, Arch. per le tradizioni pop. 1891.

J. Kitowicz, Opis obyczajów i zwycz. etc. Kraków (Bibl. Nar.) s. a.

K. W. Charłampowicz, Polski wpływ na szkolnictwo ruskie etc. Lwów 1924. — A. Jabłonowski, Akademia kijowsko-mohilańska, Kraków 1899—90. — St. Kot, Historia wychowania, Kraków 1924. — K. Morawski, Historia Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 1900. — A. Wanczura, Szkolnictwo w Starej Rusi. Lwów 1923.





Biblioteka Główna Olgego  
Wychowanie Fizyczne w Poznaniu

3141



101-000000-00-0